Numer 39. Nalež. poczt. opł. gotówką. Dnia 24 Września 1933



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Rezolutna.

— Wie pani — opowiada pięcioletnia Krysia swej nauczycielce — tej nocy dostałam małego braciszka.

— A to świetnie. Będziesz teraz miała z kim się bawić. A podoba ci się?

— O bardzo! Zresztą niech pani sama zobaczy.

— Chętnie, Krysiu, ale za kilka dni, jak mamusia będzie już zdrowa.

— Ależ dlaczego? Niema się pani czego obawiać, to przecież nie jest zaraźliwe.



W kuchni.

— Marysiu, c oto jest? Pozwoliłam ci przyjmować jednego żołnierza, a widzę, że w kuchni siedzi dwóch.

— Proszę pani, ci dwaj to jakby jeden, bo to są żołnierzyki z przysposobienia wojskowego.



Czas do namysłu.

— Co chcesz, bym ci ofiarował na imieniny?

— Nie jestem jeszcze zdecydowana.

— To doskonale! Daję ci rok czasu do namysłu.

Spryciarz.

Pan Fajteles, właściciel magazynu ubiorów męskich, rozdawał przed sklepem ogłoszenie: „Tu kosztuje o 10 procent taniej niż naprzeciwko" — wskutek czego sklep był licznie odwiedzany przez klientelę oszczędną. Pewnego razu przyjaciel pana Fajtelesa opowiada mu, że subjekt sklepu z przeciwka rozdaje ogłoszenia tegoż Fajtelesa z ironiczną miną, wołając:

—Kupujcie to tanie świństwo od tego złodzieja, u nas jest towar droższy o 10 procent, ale lepszy o 50 procent i rzeczywiście przeciąga do siebie wielu kupujących.

— Dzielny człowiek — odpowiada na to Fajteles, wart jest podwyżki za gorliwość.

— Ależ bój się Boga, Fajteles, on ciebie wszak w krótkim czasie zrujnuje...

— Czy nie wiesz, że ten sklep z przeciwka, to moja filja dla klienteli wybredniejszej.



Co wolno, to wolno.

Policjant: — W tem miejscu kąpać się nie wolno.

Kąpiący się: — Przecież pan widział, jak się rozbierałem. Dlaczego pan mi nic nie powiedział, że nie wolno?

Policjant: — Bo rozbierać się wolno.

Numer 39. Rok XVI. Kraków, dnia 24 Września 1933.

ROLA

Kraków, ulica św. Tomasza L. 32.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1933: Rocznie 12 zł, półrocznie 6·50 zł, kwartalnie 3·40 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz., półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 2 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli« Kraków, ulica św. Tomasza 32.

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Szanujmy zdrowie.

Już w starożytnych czasach ludowe przysłowie głosiło, iż »zdrowy rozum mieszka w zdrowem ciele«, a drugie, również ludowe przysłowie, twierdziło, iż »najtrudniej człowiekowi utrzymać we wszystkiem miarę«. W czasach dzisiejszych żaden może naród nie zwrócił w większym, niż Anglicy, stopniu uwagi na te mądre przysłowia. Anglicy przypisują im wielką zwykle wagę i mają słuszność.

Dla podtrzymania równowagi umysłu potrzebne jest podtrzymanie równowagi i ciała, które otrzymujemy przez stosowanie zasad życia, prowadzących do zdrowia i hartu. Umiarkowanie w jedzeniu i piciu, unikanie potraw wyszukanych i niezdrowych, wczesne wstawanie ze snu przy dobrem wypoczęciu, rozwijanie sił przy pomocy gier i ćwiczeń na świeżem powietrzu, stosowanych w miarę, bez przesady, utrzymywanie czystości ciągłej i swobody ruchów prowadzi do zdrowia właśnie. W tym celu, dbając o zdrowie własne, należy słuchać rad doświadczonych ludzi i za młodu podług tych rad i cennych wskazówek postępować.

Człowiek, gdy traci zdrowie, wielki swój skarb, to widzi z przykrością i smutkiem, jak brak jego przeszkadza mu spełniać wiele pożytecznych rzeczy na świecie. Dlatego też powinien każdy od najmłodszych lat swego życia, patrzeć na zdrowie, jako rzecz cenną i podług wskazań ludzi światłych czynić to wszystko, co może go zachować lub wzmocnić. Mając zdrowie dobre, człowiek ma spokój, może się oddać pracy.

Byron, sławny angielski poeta, urodził się kulawym i słabowitym, lecz postępując podług światłych rad ludzi doświadczonych, wzmocnił tak swój organizm, że stał się silnym, wytrzymałym, rzadko podlegającym słabościom, a przez to mógł pracować umysłowo i zostawić bardzo liczne dzieła swej pracy umysłowej.

To samo prawie da się powiedzieć o licznych zastępach innych ludzi pracujących na polu nauki, którzy wiedli życie proste, czyste i hartowali swe zdrowie, zachowywali świeżość umysłu, aby skutecznie pracować dla ojczyzny.

O ile zdrowie i hart ciała przyczynia się do równowagi umysłu i pożytecznej pracy, o tyle zdrowy umysł przyczynia się do utrzymania zdrowia i siły ciała. Człowiek, chcący zachować tę równowagę, powinien od najmłodszych lat mieć umysł świeży, czysty, myśli pełne zapału. Umysł, dręczony bezcelowemi myślami, pozbawionemi wyższych szczytnych ideałów i nie widzący przed sobą szlachetnych wskazań i wzorów, widzi wszystko w ciemnych barwach, we wszystkiem widzi złe strony.

Tak samo jak nadmierna czynność ciała, przechodząca nasze siły, wyczerpuje organizm, tak też wyczerpuje go nadmiernie pracująca myśl, nadmierne myślenie o tem, czego pojęciem umysłowem objąć nie możemy. W tym celu należy się ciągle kształcić, aby wszystko dla nas było jasnem, przystępnem, zdrowo pojętem i przez ludzi światłych należycie wytłomaczonem.

Należy przeto pracy ciała i pracy umysłu używać w kierunku szlachetnym, ażeby być w ciągłej równowadze umysłu i ciała, dążyć do doskonałości i spełnienia idealnych, szczytnych zadań ludzkości, ale też pilnować, by tak praca ciała jak również umysłu nie była nadmierną, nie przeciągała naszych sił fizycznych i umysłowych, — słowem stosować jak najskrupulatniej we wszystkiem miarę.

JÓZEF MOKRZYCKI.

Wyprawa Wiedeńska.

Powieść historyczna z r. 1683.

(Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

Za parkanem ciągnęły się do słońca położone pola, połyskujące złotemi kłosami pszenicy, u stóp zaś wzgórza zielenił duży szmat ziemi najeżony tyczkami obrosłemi bujnemi zwojami chmielu. Stąd roztaczał się widok na Korzenną w części północnej od kościoła i dalej doliną na Łyczaną, gdzie mieściła się majętność Żuk-Skarszewskich. Od Nięcwi na północny zachód ciągnie się druga dolina usiana gęsto mniejszymi i większymi folwarkami.

— A to, co za miejscowość? — zapytał Połczyński, wskazując na dolinę.

— To jest Jasienna — objaśniał Dulęba, zerkając złośliwie w stronę panów Chwaliboga i Bobakowskiego. — Jest to wieś sławna z wielkiej ilości szlachty i jeszcze większej biedy. Bo to wiecie panowie bracia było tak: gdy synowie Noego po potopie rozeszli się po świecie, wytworzyli trzy pokolenia. Potomkowie Sema obsiedli miasta, potomkowie Jafeta jako najszlachetniejsi objęli duże obszary ziemi, a potomkowie Hama jako przeklęci przez praojca Noego, muszą tamtym służyć. Lecz jakoś tak się stało, że najbardziej rozmnożyło się pokolenie Hama i rozeszło się szeroko po świecie, pokolenie zaś Jafeta pozostało na miejscu i chociaż mnożyło się bardzo powoli, jednak w końcu poczęło mu brakować ziemi, a tembardziej poddanych nieszczęsnych Hamitów, którzy woleli emigrować w szeroki świat, aniżeli jęczeć pod batem swych panów. I byłoby się dobrze powodziło Hamitom, lecz djabeł, który zawsze szczęśliwym ludziom psoty czyni, pozbierał do worka szlachtę pochodzącą z rodu Jafeta, której ziemi i poddanych brakowało i pędząc z chmurami, roznosił i upuszczał po jednym w osadach założonych przez Hamitów, oczywiście na utrapienie i szkodę tych ostatnich. Gdy się znajdował nad Jasienną, nagle worek mu się rozpruł i reszta znajdującej się w nim szlachty wysypała się,

— Ha! ha!.ha! — zaśmiali się chórem goście. — To dlatego więc tyle folwarków i szlachty w Jasiennej?

— Oczywiście! — potwierdził Dulęba. — Zaraz więc obsiedli na ziemi i podzielili wioskę między siebie, ale że to wszystkiego nie było dużo, więc dlatego działki są tak małe, a bieda duża.

Najlepiej ma się z nich najstarszy, który wydostawszy się z worka, a widząc, że na ziemię, a nie do piekła się dostał, zawołał: — „Chwalić Boga, że nie na kometę nas zaniesiono". Od tego powiedzenia przezwano go Chwalibogiem, wydzielono więcej ziemi i poddanych i przyjęto jego zwierzchnictwo.

Śmiejąc się i dowcipkując, zawrócili goście do komnat, gdzie czekał już wspaniały, wykwintny obiad, po którym wytoczono z piwnic omszałe beczułki i gąsiory z miodem i winem, pito i hałasowano do nocy. Dulęba jako dobry pan, nie zapomniał i o służbie, której też baryłkę wódki i piwa wytoczyć kazał.

Nagle na przeciwległej Rosohatce zajaśniał olbrzymi słup ognia, a za chwilę ukazał się ogień na Hełmie oraz na wszystkich górach, jak daleko okiem sięgnąć.

— Co to jest? — pytali niektórzy.

— Wojna! — zawołał Połczyński. —. Znak, by wojska ściągać ku Krakowu. Na koń mości panowie.

Za chwilę rycerze co koń wyskoczy, pędzili w stronę Sącza.

V.

W sam dzień Matki Boskiej Szkaplerznej otrzymał król wiadomość, iż Kara Mustafa obległ Wiedeń, z którego uszedł i udał się do Linzu cesarz Leopold, powierzając obronę stolicy dzielnemu hr. Rüdigerowi von Stahremberg. Austrja tedy zagrożona w samo serce wyglądała ratunku jedynie od Polski, a z Austrją wyglądało ratunku całe chrześcijaństwo zagrożone zalewem Islamu. Nie ociągał się tedy król. Zapaliwszy ognie na znak zbiórki ruszył wraz z całym dworem ku Krakowu, gdyż królowa Marysieńka chciała go aż tam odprowadzić. Zbierając po drodze gromadzące się wojska, wjechał wreszcie w bramy Wawelu, gdzie na korytarzu zamkowym padł mu do nóg poseł cesarski hr. Wilczek, wołając:

— Królu — ratuj Wiedeń!

— I chrześcijaństwo! — dodał Pallavicini, poseł papieski.

— Królu! — wołali obydwaj. — Ty jeden potrafisz ocalić Wiedeń, chrześcijaństwo i Europę. Ty jeden umiesz zwyciężać Turków, błagamy abyś osobą swą pod Wiedniem na czele wojsk stanął.

Zadumał się król, a posłowie myśląc, że odmówić zamierza, ponowili swoje prośby.

— Pamiętam o przymierzu — odrzekł król — wiem co powinienem chrześcijaństwu. Nie zawaham się ruszyć z pomocą Wiedniowi, lecz zamało jeszcze wojsk zebranych. Hetmanów litewskich z posiłkami nie widać.

— Pójdziemy sami, na Litwę nie czekając! — zawołał hetman koronny Jabłonowski.

— Pod wodzą twą, wielki królu i bez Litwy zwyciężymy! — dodał hetman Mikołaj Sieniawski.

— Błogosławieństwo Ojca św. przynoszę wam miłościwy królu — rzekł poważnie Pallavicini. On codziennie modlić się będzie do Boga o zwycięstwo, a Wielki Bóg będzie miał was w swej opiece!

— Ha, przyjdzie Litwa czy nie rzyjdzie — rzekł król — to w parę dni ruszymy. Niech tylko zdrożone chorągwie nieco wytchną.

To rzekłszy ruszył król do komnat, zapraszając posłów ze sobą, a za posłami ruszyli hetmani i dwór.

W wielkiej sali rycerskiej przyjmował król raporty dowódców chorągwi, które się były już do Krakowa pościągały. Zobaczywszy Połczyńskiego uśmiechał się i zapytał łaskawie:

— Jak tam poszło w Sądeckiem, mości Połczyński?

— Chwalić Boga, nieźle — odrzekł husarz.

— Ilu ludzi przywiodłeś?

— Pięćset zbrojnych, miłościwy panie, nie licząc czeladzi, a wszystko chłopy rosłe i do szabli nawykłe.

— Wiedziałem — rzekł król — że ty jeden dobrze mi się sprawisz. Może da Bóg dożyć lepszych czasów to i nagroda cię nie ominie.

— Jedno łaskawe słowo waszej królewskiej mości jest dla mnie najwyższą nagrodą. Za ojczyznę i mego miłościwego pana chętnie głowę położę.

Opuściwszy komnatę królewską, Połczyński nie spieszył się zbytnio. Błąkał się po kurytarzach rojących się od szlachty i dworzan, szukając pewnej główki którą zobaczyć pragnął, za którą już tęsknił. Wreszcie zobaczył ją stojącą samotnie we framudze okna. Podszedł do niej natychmiast, pozdrowił uprzejmie, poczem rzekł:

— Jużem się też stęsknił do waćpanny, że prawie dychać nie mogę.

— Już też waćpan więcej odemnie się nię stęskniłeś — odrzekła cichym, nieco drżącym głosem. — Nocami spać nie mogę, jeno o waćpanu myślę. Już nie wiem jak będę mogła wyżyć, nie widząc waćpana, gdyby tak wojna dłużej potrwała.

Połczyński nie odrzekł nic, gdyż nagle zauważył utkwionych w siebie parę bystrych oczu jakiegoś olbrzymiego wzrostu, lecz jak śmierć chudego męża z pod ogromnych krzaczastych brwi spoglądających. Twarz onego męża śniadą była i ostrych rysów, ozdobiona dwoma wiechami potężnych wąsów, nieco ku dołowi obwisłych, nad któremi sterczał pokaźny, zadarty nieco pijacki nos.

— Co to za monstrum piekielne tak mnie świdruje? — zapytał.

— To pan baron von Wurmel, rycerz inflancki, który niedawno na dwór królewski przybył — odrzekła, opuszczając oczki. — Niech się go waćpan wystrzega, gdyż to straszny zabijaka.

— A czemu to ja się mam go wystrzegać? — zawołał.

— A bo coś on sobie ubzdurzył, chodzi za mną jak nieszczęście i mówi, że każdego kto się do mnie zbliży, na sztuki potnie. Cóż ja winna nieszczęsna, że mnie tak prześladuje.

— No, niech uważa, abym mu tych wąsów nie przyciął, bo ma stanowczo za długie, albo nosa. Niech mi tylko w drogę nie włazi, bo jak mi Bóg miły nie ścierpię.

— Hamuj się waćpan, gdyż gościem królewskim jest.

— Niech sobie będzie! — zaciął się — zaczepiać go nie będę, gdyby okazję dał, przysięgam, że uszy obetnę.

I z większym teraz humorem zaczął z dziewczyną żartować, zalecając się do niej tak, aby to było widocznem.

Baron widocznie nie chcąc na razie wszczynać burdy, cofnął się do komnat, a wnet też pobiegła i Zosia, gdyż królowa w każdej chwili mogła ją potrzebować.

Połczyński udał się do swej kwatery, lecz serce jego zakrwawiło się mocno, bo pomimo, że w wierność narzeczonej nie wątpił, miał jakieś dziwne uczucie, że ten inflancki baron przyniesie mu jakieś nieszczęście.

Nazajutrz król urządzał przegląd wojska. Na olbrzymich błoniach wsi Rakowice stanął król otoczony starszyzną, a przed nim przesuwały się jedna za drugą chorągwie należące do poszczególnych ziem. Obok królewskiej własnej, najwspanialej wyglądała chorągiew ziemi sądeckiej prowadzona przez Połczyńskiego. Chłop w chłopa rosłe jak dęby, konie pod nimi niezbyt duże, lecz ścigłe, wypasione i dobrane. Król, który doskonałym znawcą rycerstwa był, aż cmokał z zadowolenia, gdy chorągiew przed nim się przesuwała, Dulęba zaś znalazłszy się naprzeciw króla, zbódł ostrogami swego bułana, że ten zaczął rzucać się i podskakiwać, rycerz zaś zrobił tak sierdzistą minę, że król nie mogąc wytrzymać, rozśmiał się i kołpaka mu uchylił.

Uszło jeszcze parę dni, zanim wszystkie chorągwie pociągały, gdy wreszcie zebrała się cała siła koronna, wynosząca 34.000 ludzi, postanowił król nie czekać na marudzącą Litwę, lecz natychmiast wyruszyć.

Wieczór przed wymarszem urządził król małą ucztę pożegnalną, na którą zaprosił wszystką starszyznę wojskową, oraz znaczniejszą szlachtę. Nie potrzebujemy dodawać, że w tej uczcie wziął udział także Połczyński, który korzystając z łaskawego zaproszenia królewskiego, mógł ten ostatni wieczór przed wyruszeniem spędzić ze swoją ulubioną dzieweczką, którą ani na krok nie odstępował, ku wielkiej złości barona von Wurmel. Baron jednak ze względu na ważność chwili, że król w takich razach nie pozwalał na żadne burdy, awantury żadnej nie wszczynał, lecz w duszy przysięgał sobie zemstę na szczęśliwym rycerzu i dziewkę oczywiście sobie obiecywał. Pocieszał się tem także, że Połczyński jedzie na wojnę, a on pozostaje na dworze królowej, w której łaski potrafił już się wkupić. Na to, że dziewczyna nie chciała na niego ni spojrzeć, nie zważał baron. — W swej zaślepionej pysze liczył on na to, że samemu urokowi jego tytułu żadna się nie sprzeciwi.

Wreszcie z nadejściem północy zaczęli się wszyscy żegnać, zrobił się płacz wielki, żony i kochanki rycerzy poczęły rozdawać swoim upominki. Połczyńskiego przewiązała Zosia wspaniałą szarfą, poczem zbliżyła się królowa i zawiesiła mu na piersi złocisty ryngraf z obrazkiem Częstochowskiej.

— Przyjm i odemnie coś luby rycerzu — rzekła łaskawie, gdy Połczyński runął przed nią na kolana. Ten ryngraf ocali cię od śmiertelnego ciosu. Idź, walcz i wracaj nam zdrów.

Rycerz jednak od wzruszenia słowa przemówić nie mógł, ucałował tylko podaną rękę królowej.

Nazajutrz, a było to 15 sierpnia w sam dzień Matki Boskiej Zielnej, król otoczony rycerstwem, wysłuchał w kościele Panny Marji uroczystej Mszy św., po której udał się do wojska, które w pogotowiu czekało. Na królewski rozkaz wymarszu ruszyły przednie chorągwie, wyciągając się w długiego żelaznego węża na trakcie biegnącym w stronę Śląska. Król przeczekał, aż wszystkie chorągwie rozwinęły się do marszu, poczem ruszył galopem i wyjechał na czoło pochodu. Mury Krakowa poczęły powoli niknąć, wreszcie znikły zupełnie w mgle, która się nad miastem rozpostarła.

VI.

Granice Rzeczypospolitej pozostały daleko w tyle, wojska posuwały się raźno prastarą piastowską dzielnicą pomiędzy sinemi wzgórzami kryjącemi w swem łonie niezmierne skarby Śląskiej ziemi. Konie postępując raźno, prychały wesoło, snać na dobrą wróżbę. Na majestatycznej, posępnej z początku twarzy królewskiej ukazał się uśmiech zadowolenia, albowiem Sobieski tylko wówczas czuł prawdziwe zadowolenie, gdy znalazł się w swoim żywiole, którym były ustawiczne pochody i wojny. Nie czuł się natomiast tak dobrze, gdy przyszło mu rządzić krajem w czasie pokoju. Będąc w polu nie odczuwał nad sobą niczyjej władzy ni wpływu. Rycerstwo kochało go, gotowe za niego oddać choćby ostatnią kroplę krwi. Gdzie uderzył, wszędzie krok w krok szło za nim zwycięstwo, rosła sława niezmierna, która rozchodziła się po całej Europie, rozbrzmiewała po stolicach.

Tymczasem ten wielki król, jakiego Polska od czasów Bolesławowych nie miała, ten niezwyciężony wojownik, którego Osmanie Lwem północy zwali, w czasie pokoju nie umiał w kraju zwyciężyć niesfornej szlachty, ba, co więcej, ulegał żonie, swej pięknej „Marysieńce“, pozwolił jej się mieszać w sprawy państwowe, a nawet o nich decydować. W sprawach ogól-

nopaństwowych aż nadto miękki był Sobieski. Czuł to sam dobrze, lecz nie mógł się zdobyć na tyle energji względem braci szlachty, a tembardziej względem żony, którą kochał, aby jednem stanowczem nie, przekreślić raz na zawsze wszystkie warcholstwa szlachty oraz intrygi żony, które krajowi kolosalne wyrządzały szkody.

Dlatego też w czasie pokoju rzadko kiedy wesoły był, za to, gdy znalazł się wśród swego wiernego rycerstwa, odzyskiwał swoją energję i wpadał w wyborny humor.

Dobry humor króla udzielał się rycerstwu, poczytywali to bowiem jako wróżbę zwycięstwa i powodzenia sprawy, zaraz w szeregach wszczynał się gwar rozmów, odzywały się pieśni, gdzieniegdzie odzywał się głos piszczałki i tak daleka i uciążliwa droga nie zdawała się być tak męczącą, gdyż czas szybko mijał, nie dłużył się.

Pochód wojsk odbywał się z niezwykłym pośpiechem. Zaledwie na krótkie, nocne odpoczynki stawano, czasem w większej jakiejś miejscowości dla nabrania żywności, a zwłaszcza paszy dla koni. Za Boguminem i Ostrawą dostała się armja na Morawską ziemię i przeprawiwszy się pod Przerowem przez rzekę Morawę, posuwano się ziemią Hannejską na Kromierzyż i Sławków do nowej przeprawy przez Dyję tuż obok zbiegu rzek Szwarczawy i Igławy. Po przeprawie zaczynała się wnet ziemia austrjacka, tak zwana kotlina tulneńska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pijak na misjach.

Pewien dziedzic miał leśnego, a było to dobre człowieczysko, na ranę go przyłoży — jak to mówią — lecz miał także i małą wadę, a mianowicie dość często się upijał. Trapiło to poczciwego pana, gdyż leśnego wiernego prawdziwie miłował. Myślał też nieraz, w jakiby sposób wyrwać człowieka od zguby, która go niechybnie czekała. A próbował już różnych sposobów: rady, zachęty, perswazji — lecz daremnie. Myślał także nieraz: zwymyślam go w porządku i zagrożę wydaleniem ze służby, lecz kochając go, nie mógł się na to odważyć.

Nareszcie nadarzyła się dobra sposobność w październiku, która naprawdę mogła wpłynąć na poprawę leśnego; odbywały się mianowicie misje w sąsiedniej parafji, na które z całej okolicy zbiegał się lud wierny. A opowiadano cuda o misjonarzach, na ich słowa ludzie bili się w piersi, płakali, poprawę przyrzekali; misjonarze zaś szczególniej przycinali gorzałce i pijaków zaklinali na wszystko, aby tylko gorzałki się wyrzekli.

— Muszę ja tego człowieka tam posłać — myślał sobie pan — to nie sposób, aby i on się nie zmienił. Woła też leśnego i mówi:

— Słuchajcie-no! nie będzie to złą rzeczą, jeżeli pójdziecie i wy na misje; macie tu 3 złote, idźcie i zostańcie tam, jak długo wam się tylko podoba.

Leśny oczy otworzył i już chciał się sprzeciwić, zdjął go jednak wstyd. Wziął więc 3 złote, „Bóg zapłać" bąknął i odszedł z miną kwaśną, bo i on słyszał, że misjonarze strasznie o wódce przycinają.

— Cóż tu robić? — myślał sobie teraz leśny. — Nie pójść — pan się zgniewa, pójść — nie lubię słuchać, jak mi ktoś o gorzałce pika i pika! Piję, ale za swoje, ja niczyjego majątku nie przepiję, co komu do tego, jeśli czasem kieliszek wypiję!

Stanęło wreszcie na tem, że postanowił pójść, ale tylko misje zobaczyć i wrócić. Nie chcąc zaś i tam być pozbawionym wódki, gdyż ją lubił jak kot mleko i ani dnia nie mógł być bez niej, nalał jej do flaszki i do kieszeni schował. Pełen otuchy, przebrał się w świąteczne szaty, kapelusz wdział z piórem, wąsa pogładził, a wziąwszy w rękę laskę, puścił się w drogę.

Było właśnie kazanie na cmentarzu, ludzi co niemiara, a wszyscy patrzeli na kaznodzieję i stali, jakby wryci; od czasu do czasu słyszałeś tylko jęk i płacz, to znów nastawała taka cisza, że mogłeś brzęk muchy dosłyszeć. Nasz leśny, choć nieśmiało, zbliżył się zwolna do ciżby, stanął i słucha, a rękę lewą wciąż trzyma w kieszeni, bojąc się o flaszkę.

Wtem ksiądz zwraca się w jego stronę, wyciąga rękę, jakoby ku niemu i mówi:

— Nie dość tobie, człowiecze, że w karczmie i w domu czynisz obrazę Bogu gorzałką, że odpusty zamieniasz w rozpusty, ale gotowyś się wybrać nawet na misję z gorzałką.

Leśnik struchlał... poczerwieniał i strasznie się zawstydził, gdyż zdawało mu się, że wszyscy nań oczy zwracają. Na szczęście ksiądz zwrócił się wnet w przeciwną stronę, a on tymczasem prędko na palcach przesunął się koło ambony. Tutaj mię już chyba nie zobaczy — pomyślał uradowany i słuchał dalej, a słuchał coraz ciekawiej i coraz z większem przejęciem. Kaznodzieja jednakże zwraca się niebawem w jego stronę... wyciąga rękę wprost jakoby znów ku niemu i opowiada o Kainie, co się błąkał po świecie i nigdzie nie znalazł spokoju.

— Tak — powiada — i pijanica grzesznik, choćby się z miejsca na miejsce przenosił, choćby na koniec świata poszedł, zawsze będzie niespokojny.

Leśny uczuł gorąco, jakby go kto warem oblał, pot wystąpił mu na czoło, nie wie, co ma ze sobą zrobić, spuścił oczy ku ziemi, gdyż czuje, że wszyscy nań patrzą. Biedakowi nawet łzy cisnęły się w oczy i o mało się nie rozpłakał.

Wtem rzucił w bok okiem i widzi też grube drzewo: dobrze — pomyślał — stanę sobie za nim i raz przecież będę spokojny. I zaledwo to pomyślał, już był za drzewem. Była to stara a gruba lipa. Przycisnął się tedy do niej, a następnie z za pnia, wspierając się rękoma na lasce, wychylił się przodem, szyję wyciągnął, głowę nieco przekręcił, nadstawiając ucha na słowa kaznodziei, które dziwnie przemawiały do jego duszy, pociągały go, a nawet przykuwały do siebie. A kiedy tak słucha, będąc siebie pewny, kaznodzieja opowiada znów o Adamie, jak to Adam za marne jabłuszko utracił raj.

— Tak samo — powiada — i pijak: za kieliszek gorzałki traci niebo, a jak Adam, gdy zgrzeszył, począł się bać i kryć za krzaki i drzewa, tak i pijak wstydzi się sam siebie, ale daremna rzecz, choć się przed okiem ludzkiem zakryje, Bóg i za drzewem go widzi.

Leśny wyskoczył teraz z poza drzewa, jakoby oparzony, ręce załamał:

— Matko Boska ratuj! — rzekł zrozpaczony — co robić?

Wsadza co tchu rękę w kieszeń, wyrywa butelkę i biegnie wprost na gościniec i tu na środku rzuca butelkę o ziemię. Butelka, uderzając o kamienie, prysła i w kawałki odleciała na boki, a wódka oblała ziemię. Zapach gorzałki buchnął w górę — a przyjemny to był zapach dla naszego leśnego, lecz tym razem już nim gardził. Wrócił więc zaraz, słuchał do końca misji, wyspowiadał się i przestał pić.

W nowem państwie mandżurskiem.



Niedawno ukończona wojna między Japonją a Chinami dała Japonji jako zdobycz kraj Mandżurję o ogromnych rozmiarach, gdzie Japończycy rozpoczęli gorączkową pracę nad rozbudową tego kraju. Wprawdzie sami Japończycy głoszą, że nad Mandżurją mają tylko protektorat, czyli władzę zwierzchnią, ale to tylko dla oka. Obrazek nasz przedstawia w górze na lewo bramę wjazdową prowizorycznej rezydencji cesarza Puyi. Obok budowa nowej dzielnicy w Hsinking, stolicy Mandżurji. W dole fasada ministerstwa spraw zagranicznych i obok młode dziewczęta, jak sadzą drzewka na pustych placach.

Uprzemysłowienie Palestyny.

I na pustyniach znajdują się skarby i to nieocenionej wartości, z których ludność nie może korzystać z powodu niedostępnego terenu. Skarby na pustyniach znajdują się w ziemi. Znane są różne wyprawy poszukiwaczy złota na pustyniach, którzy tu i ówdzie znachodzili piasek mniej lub więcej złotodajny. Prócz tego znajdują się na pustyniach w ziemi jeszcze inne skarby jak djamenty, srebro, miedź, żelazo, ropa naftowa i wiele innych. Obecnie w pustyni syryjskiej znajdującą się ropę naftową postanowili wykorzystać



Anglicy. Ponieważ wożenie koleją ropy naftowej lub wydestylowanej już nafty i przerobionych smarów z pustyni syryjskiej jest niemożliwe, z powodu ogromnych piasków, któremi wiatry tory kolejowe zasypywałyby, pomysłowi inżynierowie amerykańscy przeciągają obecnie przez Mezopotamję olbrzymi rurociąg, który w całej swej długości obejmie przestrzeń od ujścia Eufratu do Haify w Palestynie, dokąd właśnie owym rurociągiem sprowadzać się będzie ropę naftową, której złoża w pustyni syryjskiej dotychczas nie były wykorzystane. Już przed wojną światową na taki pomysł wpadli Niemcy, lecz dopiero obecnie wykorzystali go Anglicy. Na tem przedsięwzięciu zyska też bardzo Palestyna, której przybędą wielkie dystylarnie naftowe. Na naszym obrazku widzimy właśnie rozpoczęte roboty około kładzenia w ziemię owego niezwykle długiego rurociągu.



MACIEK BZDURA GADA:

Jesce jakoś z wiesną to się cłekowi tak zdajało, jakby cłek nie był tu w Polsce, w Psiej Wólce, ale gdzieś tam w Nowym Gorku w Hameryce. Gdzie się ino cłek obrócił, cy to do Krakowa, cy do tych fujarowatych Mościsk, cy do Krzesowic, cy do Lemanowy, wszędzie ludziska a najwięcej zydy licyli, kupowali, sprzedawali, jedli i zenili się na dulary. Ze cłek tych dularów ni mioł to i ni mioł zadnego szaconku u chłopów i zydów, a tylko jako kawalir miał jesce szaconek u bab, a jesce więksy szaconek u młodych bab. Bo tez siła dularów cłek jako kawalir warta! i warta.

Ale jak to mówią przyszedł na psa mróz, tak tez i na dolarników i na dolarnicki przysedł mróz i to wielki mróz i ten mróz jak tylko kogo złapał za kieseń, to go trzyma do dnia dzisiejsego. Już się nie dziwuję tym, co to do Polski z Hameryki się przyswędali, bo oni na dolary licyć wszyćko są nauceni, ale insi jak naprzykład taki Piecuch, co to sprzedał jałówkę za trzydzieści dolarów, a Jemiołówna kupiła se chłopa za sto dolarów, podskubana Walerka tez kupiła chłopa za 50 dolarów. Zyd harendarz oddał pole Gigoniowi na dolary co roku, a jak pozycki brali, tez od niego na dolary, bo inacy nie chciał dać, a i od sta tez w dolarach. Ale tez Pan Bóg pokarał tych dolarników, a juz najwięcej to zydów, co to mieli na kupie lezące dolary, a złote polskie to dla nich były trefne.

Kiejsik sedem se wele karcmy i uźrołem przez okno karcmarza, jak siedzioł na ziemi bez portek i kiwał się. Poszedłem do karcmy i pytam się karcmarki, gdzie się podział Mosiek, a ona mi na to:

— Wi pan Maczej, co ten dolar chorobe wzięła. Co uni w Hameryce zrobiali z nim, co on spadł, a my na bankrot wiszli. My myszleli, ze w Polsce będzie gewałt ze złotem, a zrobił sze gewałt z dolarem. Mąż mój już dwa dni nic nie ji, tylko sze trapi i trapi.

Pomyślałem, że Mosiek pewnikiem tę strapacyję odprawia, co juz dwa dni ze swojej izby nie wychodzi. A zydówka dalej wydziwiała:

— Wi pan Maczej, co mi tak miszleli, co w Polsce będą tylko dolary, a złoty będzie kaput. Co mi na złote nie chczeli robicz geszeft, tylko na dolary. Harenda na dolary, pożyczki na dolary, procenta na dolary i wszistkie geszefta na dolary, a ludże nic nie dają, bo mówią, że dolary będzie można na jarmarku po złotemu kupowacz! A jerum, jerum! Co za chorobe ten dolar wzięło!

Stałem tak w karcmie i Mośkowej przyznawałem racyją, chociaz w duchu sobie myślałem, ze juz ani Kaśka, ani Margośka, ani Jaga, ani zadna inksa dzieucha nie wyjmie z za zonadrza dolara i nie będzie mi juz pokazywała, jak temu głodnemu psu wątrobę i nie będzie się już przechwalała, coby cłek złakomił się chociaz na te dolary, jak juz nie na nią, bo tez nie było i niema się na co łakomić. Adyć dolar przejdzie, a baba zostanie. Zeby cłek mógł tak i ze swoją babą zrobić jak z dolarem, toby się cłek zaraz i nieraz ożenił. Ale moze cłek puścić i tysiące dolarów, to baba i tak przy chłopie ostanie i nikaj od chłopa nie da się odprawić.

To tez te wszyćkie dzieuchy co to przódzi przechwalały się, ile to ich ociec i matsia dadzą za nią chłopu, który je weźmie, chodzą teraz jak te gęsi oskubane do naga, bo tez przódzi co kosztowała krowa, to teraz cielę moze tylko kupi i to teraz, bo jesce późni to za siła tych dolarów tylko jaką gęś zdoli kupić i to moze nawet oskubaną.

Dlatego ja ta juz wolę ostać przy swojej bidzie ze złociakami, których nie mam, jak przy dolarach z babą. I chociaz tych dolarów nie mam, to i tak zyję se wesoło jak ten janiołek, co to tam w górze śpiwa se albo gra na piszcołce, abo na jakiej insej muzyce, chociaz dolarów pewnikiem nima. Ludziska zapomnieli do krzty o tej gadce, co to stryk Walanty mnie i inksym prawił: „Cudze chwalcie, a swego się trzymajcie“ i skróć tego Pan Bóg ich właśnie na tych dolarach pokarał, że teraz juz mają cego te hamerykańskie dolary kunirować.





Po żniwach.

Skonało lato w nim skwarne żniwa,
Ucichł skowronek wraz z brzękiem kosy,
Jesienna szata ziemię okrywa,
Siejąc po kępach kwitnące wrzosy.

Maleją dzionki we mgle spowite,
Żniwiarz spustoszył łany swą kosą,
Pożółkłą szatą pola okryte —
Już plon obfity zagony niosą.

Noce chłodniejsze, ranek mgłą ziewa,
Kąpie się we mgle czarowny wrzesień,
Złocą się w sadach owocne drzewa;
Już wita złota, urocza jesień.

Skonały słodkie trele słowika,
Co wśród gaika fletnił radośnie —
Już tom ligawki pastuszej znika,
Tonąc gdzieś w gąszczach cicho, żałośnie.

Wojciech Lorenc.



Plany zaborcze Japonji.

Na obok zamieszczonym obrazku widzimy główną bramę Kałganu, ważnego węzła komunikacyjnego w Mongolji. W tę to stronę kierują się obecnie oczy Japonji, głosząc hasło »Azja dla Azjatów« a właściwe znaczenie tego to hasło »Azja dla Japończyków«. Nie bez znaczenia są też doniesienia o wielkiej rozbudowie floty japońskiej jako przeciwstawienie się tak wielkim zbrojeniom morskim Ameryki. Na dole obok zamieszczonego obrazka widzimy portret japońskiego ministra wojny Araki, który odpowiednio do uzbrojenia innych państw uzbraja na morzu i na lądzie Japonję.

Tajemnicza zbrodnia Chińczyka.

— Nadzwyczajne wydanie!... Morderstwo miljardera! — Tak krzyczeli chłopcy, roznosiciele gazet, biegając po mieście i sprzedając gazety w większej ilości, niż zawsze.

Oto, co donosiła gazeta:

„Dzisiaj w nocy zamordowano znanego w świecie miljardera Craightona, w niewytłumaczony sposób. Na miejscu zbrodni ukazała się natychmiast policja. Zwłoki nie miały żadnego znaku zbrodni i spokojnie leżały na łóżku. Tylko rozpruta kasa świadczyła o istnieniu zbrodniarzy i to wyrafinowanych. Policja stała wobec niewyjaśnionej zagadki".

— Cóż pan myśli o tem, p. Saurel? — spytałem. Bo cóż ja mogłem wiedzieć, będąc zatrudnionym w banku handlowym, podczas gdy on był genjalnym ajentem policyjnym, który już niejedną sprawę niemożliwą wyjaśnił.

Był to mężczyzna niskiego wzrostu, w średnim wieku, tęgiej tuszy, o rudych włosach na głowie, starannie uczesanych i złotym cwikierze na nosie.

Często się wyrażano o nim, że jest to „chluba" policji nowojorskiej: Był on też postrachem wszystkich morderców i włamywaczy.

— Nie mogę niestety panu nic powiedzieć, gdyż policja mię o tem nie zawiadomiła, lecz sam tam się udam i będę prowadził śledztwo na swoją rękę. Jeżeli pan ma ochotę, to mógłbyś się pofatygować ze mną — odrzekł ajent.

Na tę propozycję chętnie się zgodziłem i zaraz wyjechaliśmy autem. Po pięciominutowej jeździe, stanęliśmy na ulicy Kościuszki, pod wysoką kamienicą „drapaczem chmur". Na ulicy zebrał się kilkutysięczny tłum ludzi, oczekując wyniku. Policja musiała wstrzymywać napór ludzi, którzy starali się wtargnąć do wnętrza, by się przekonać naocznie o niesłychanem morderstwie.

Weszłem z p. Saurel'em do mieszkania miljonera. Znajdowało się tam kilku policjantów oraz komisarz, który starał się zbadać tajemnicę.

Komisarz zwrócił się w stronę wchodzącego p. Saurel'a i rzekł:

— Ach! p. Saurel, może pan nam wytłumaczy?!

Ajent podszedł do trupa i zaczął go badać. Chwytał za rękę, do nóg się schylał, przeszukiwał kieszenie miljardera, przykładał głowę do głowy trupa, podniósł mu głowę i triumfalnie zawyrokował:

— Mam już zbrodniarza w ręku. Nie jestem jednak pewny, czy zdołamy jeszcze na czas złapać tak sprytnego ptaszka. Trzeba mu natychmiast przeszkodzić w ucieczce.

Polecił następnie komisarzowi, by wsiadających na okręt Chińczyków wylegitymował i podejrzanych zatrzymał. Co się zaś tyczy morderstwa p. Craightona, nie chciał ajent wyjawić swej tajemnicy.

Wróciliśmy autem do domu. Wtedy spytałem p. Saurel'a, żeby chociaż mnie zdradził tajemnicę.

— Otóż rzecz się ma następująco — rzekł ajent. Jak pan widziałeś, oglądałem trupa ze wszystkich stron, a nawet wąchałem usta jego, czy przypadkiem nie był otruty. Lecz zawiodłem się. Dopiero, gdy mu podniosłem głowę i ujrzałem na jego karku dwie maleńkie ranki, podobne do ukłucia szpilki, przypomniałem sobie wówczas, pewną sprawę w Chinach, po których podróżowałem i stwierdziłem, że tu się stała podobna rzecz. Sprawcą zatem śmierci p. Craightona jest wąż. Wąż ów czczony, chowany i tresowany przez Chińczyków, staje im się podwładny. Dlatego też oni używają węży do niemal wszystkich zbrodniczych celów.

— Lecz w jaki sposób trenują oni węże? — wtrąciłem.

— Chińczycy — odrzekł — grają na instrumentach, podobnych do naszych fletów i wydobywają z nich różne suggestywne dźwięki, którym wąż jest posłuszny i wykonuje zadanie, jakie mu podają dźwięki.

— Wiedziałem więc, że w pobliżu mieszka pewien Chińczyk, nazwiskiem Han-Cock, który hodował w domu węża.

Nazajutrz przyniosły dzienniki wiadomość o schwytaniu mordercy Han-Cocka, który chciał z całą gotówką umknąć okrętem do Marsylji.

— Więc taka drobnostka może się przysłużyć do wyświetlenia sprawy. Trzeba mieć zaiste bystry zmysł spostrzegawczy, by takiej drobnostce przypisywać tak dużą wagę.

Tak rozmyślałem przez całą noc, nie mogąc zasnąć.

STANISŁAW NODZEŃSKI.

Rycerz rozbójnik.

Powieść z XIII wieku.

(Ciąg dalszy).

Chwalibór przybywszy do gródka, udał się wprost do Garcza i oznajmił krótko:

— Wilcy w boru.

— Uha! — wykrzyknął Garcz — gdzie?

— Wedle wilczego dołu.

— Siła?

— Będzie więcej seciny...

— To dobrze! Myślą, że nas tu jest jaki dziesiątek. Gdzie tamci?

— Na domanowym bagnie czekają rozkazania.

— Uważaj, jeden z nich przebrany za gęślarza, natknie się na drużynę biskupią, inni rozbiegną się do smolarń po boru, udając smolarów. Ty przywiedziesz konie. Gęślarz, lub który ze smolarów poprowadzi ich do bagien.

— Rozumiem wasza miłość.

— Teraz idź, posil się i w puszczę. Każ tam uderzyć w sztabę...

Usłyszawszy dźwięczny głos żelaznej sztaby, wpadł Stańko.

— Wyprawę gotujecie, wasza miłość.

— Obławę na wilki, a nie wyprawę, bo nic z niej nie przywieziemy.

— Biskupia drużyna? — badał stary.

— Oni!

— Aj! wasza miłość po co wam to. Z biskupem, człekiem świątobliwym zadzierać chcecie, to niebezpiecznie i wstyd i hańba... Przeciw książęciu kościoła występować z mieczem... Zaprzańcem świętej wiary was okrzyczą, a to gorsze od zbójowania, samej śmierci i królewskiego wywołania.

— Co radzisz?

Stańko podszedł bliżej i rzekł śmiało nie spuszczając zwroku:

— Radzę zwrócić zabrane dobro biskupie.

— Potem?

— Potem ukorzyć się...

— Potem?

— Potem, mając dość wszelkiego dobra z niemieckich łupów, na przebłaganie grzechów wybudować świątynię, dać zakonom i biednemu ludowi, a za resztę żyć spokojnie.

Garcz począł się śmiać, pokładając na ławach.

— Całkiem ci się na starość rozum pomieszał.

— Rozum mam dobry, tylko prawdę mówię.

— No! no! Podaj mi medjolański półpancerz, naramienniki i karwasze.

Garcz wyszedł na podwórze i zastał gotową do wyjazdu watachę. Jeszcze rzucił rozkaz:

— Zostaniesz i będziesz miał nad wszystkiem baczenie.

Zaskrzypiały zawiasy bramne i jezdni zniknęli w pomroce nocnej, która powoli zaczęła popieleć.

Przejechawszy topiele, wzięli się na prawo i znikli w puszczy.

— — — — — — — — — — —

Dziad gęślarz kołując i tropiąc jak wilk, wlókł się w stronę drużyny biskupiej, chcąc jej zajść z boku od strony traktu. Manewr ten udał się, bo około południa natknął się na drużynę. Zoczywszy ją stanął, a potem począł uciekać w przeciwną stronę. Jezdni go również dojrzeli, a widząc, że ucieka, kilku pognało za nim. Przychwycony dziad zaczął się wydzierać i prosić:

— Pomiłujcie! Nie zabijajcie! Nie gubcie chrześcijańskiej duszy. W sakwie mam kruszyny zeschłego chleba. Pomiłujcie!... Przyprowadzony dziad przypadł do strzemion dowódcy, całował nogi i prosił płaczliwym głosem:

— Z całego świata jestem, przejasny rycerzu, z sakwami chodzę po świecie i na gęśli gram. Nie bierzcie marnego życia bo kupcem nie jestem, złota i kamieni nie mam, ino te sakwy, gęśli i kij. O! jasny, szlachetny rycerzu, Bóg wam pobłogosławi na kupcach, wszelkiego dobra, ino mi życie darujcie, a pieśni o was śpiewać będę, jasny rycerzu.

— I za cóż ci życie mam brać? Nie bój się, życia ci nie wezmę, ni sakw, ni gęśli — uspakajał dowódca.

— Dzięki wam! przejasny rycerzu — wykrzyknął uradowany dziad. Toć gadki o was straszliwe chodzą, że ze starych dziadów wał na wyspie robicie, wprzód im nalawszy w gębę roztopionego złota, jako biedakom, co go nigdy nie widzieli. Lata się po tej puszczy przechodem włóczę i jeszcze was nie spotkałem, aż dzisiaj... — przypatrzył się bacznie drużynie. — Dziwy o was prawią, a wy ludzie zwyczajni...

Dowódca, a za nim drużyna parsknęli wesołym śmiechem. Dziad udając ogłupienie, wytrzeszczył oczy.

— Za zbójów nas wziąłeś?

— Nie za zbójów, ino za rycerzy, co ulżywają ciężaru kupcom.

— My nie zbóje, tylko biskupia drużyna, co na zbója idzie.

— Hej! wasza wielmożność, toście się do piekła wybrali... — wykrzyknął dziad strachliwie.

— Na wyspę zbójecką.

Dziad przeżegnał się i zaczął szeptać pacierze.

— Za kim się modlisz?

— Za wasze dusze, żeby nie popadły w piekielną moc.

— Na moce piekielne mamy święconą wodę i świątobliwego oćca.

wyjazdu watahę. Jeszcze rzucił rozkaz:

— Oćce nie posyłajcie na zagładę dusz chrześcijańskich.

— Moc Boska wyższa jest nad moce piekielne...

— Prawdę mówicie świątobliwy ojcze — przytwierdził dziad.

— Znasz tę puszczę? — pytał dowódca.

— Trochę znam.

— A drogę do topielisk, kędy zbójecka wyspa?

— Wiem, w której stronie wyspa, ale tam nie byłem, bom chrześcijan i nie chcę, żeby mnie jakie licho w bagnie utopiło.

— Mieszkają w puszczy jakowi ludzie?

— Nie, ino dziki zwierz i smolary palą budy.

— Daleko?

— Dość blisko.

— Prowadź do nich.

Dziad brzękając na gęśli, poprowadził drużynę. Ujrzano dymiące kopce.

— To smolary — objaśnił dziad.

Podjechano do kopców, dowódca przywitał ich Bożem słowem.

— Niech będzie pochwalony!...

Uchylając czap smolarze odrzekli:

— Na wieki wieków...

Dziad uśmiechając się jakoś chytrze, zwrócił się do dowódcy.

— Czas mi w drogę, wasza wielmożność. Im dalej stąd będę, tem lepiej dla chrześcijańskiej duszy. Smolary lepiej puszczę i bagna znają...

— Ano! możesz iść staruchu — i podał mu kilka pieniążków. — To dla was, żeście nas tutaj doprowadzili.

Dziad przyjął pieniądze, wsadził do sakwy kawał mięsa ofiarowany przez smolarzy i poszedł.

Smolarze poprosili, żeby drużyna odpoczęła na polanie i napoiła konie w pobliskim strumyku.

— A bezpiecznie tu? — zapytał dowódca

— Przed kim?

— Przed zbójami.

— Przed jakimi? bo ino jeden rycerz jest, co się zbójnictwem pora.

— Przed nim.

— Bezpiecznie, na taką siłę się nie waży.

— Siłę ma ludzi? — badał dowódca.

— Nie wiemy, ale myślimy, że ze trzy dziesiątki.

— Widzieliście kiedy Garcza?

— Widzieliśmy jego ludzi.

— Gdzie?

— W boru.

— I nic wam?

— Smolarów i biednego ludu a swojskiego to on nie tyka, jeszcze obdarzy.

— Litościwy to jakiś człek... — szydzono.

— Litościwy to litościwy — odrzekli smolarze — ale niech go z jego litością piekło spali i topiele pochłoną. Mało on to dusz chrześcijańskich, choć niemieckich, nagubił. Dałby Bóg, żeby kto ukatrupił tego zbója, a bandę wybił, albo w lochy zamknął.

— Chcielibyście?...

— O jej!... — wykrzyknął jeden, a drugi dodał:

— Osada by tu powstała budników smolarów, bo drzewo okrutnie smolne.

— A tak to nie może?...

— Ten zbój nie zniósłby osady i ludzi w boru, boby mu zawadą byli.

— A was znosi...

— Nas dwóch, a smoła mu potrzebna widać do czartowskich praktyk, bo pachołków po nią posyła.

— Może się kto znajdzie, dobrzy ludzie, że go na wieki uspokoi — ksiądz ich pocieszył.

Smolarze przypadli księdzu do ręki.

— Oćcze wielebny! świętym zostaniecie, jeśli się to stanie, ludzie wam świętość wymodlą.

Dowódca, podszeptawszy i naradziwszy się po cichu z księdzem i starszym, że smolarze to jacyś poczciwi ludzie, nienawidzący zbója, a zresztą będzie się ich miało na baczności i między sobą zapytał:

— Znacie drogę do topielisk, kędy zbójecka wyspa.

— Trafić, trafimy.

— Gąszcze nad nią są, żeby można się ukryć.

— Są, od jeziora Ślesińskiego.

— To po północy, jak odpoczniemy, poprowadzicie nas, byśmy przed brzaskiem mogli w nie zapaść. Zdążymy?

— Zdążymy.

V.

Spotkanie w borze.

O dobre pół dnia drogi od wyspy zbójeckiej, na brzegu jeziora Gopła, jakby na półwyspie znajdował się murowany kasteł i osada, tonąca w powodzi zielonych drzew. Do zamku i osady prowadziła szeroka grobla. W kastelu mieszkała sierota, panna Klara, córka wielkiego z rodu rycerza Jarmunta, pana rozległych włości. Po śmierci matki i ojca namawiali ją krewni, żeby opuściła nadgoplański zamek.

— Toć białogłową jesteś — tłumaczono — i zbój strachu przed tobą mieć nie będzie. Za życia imię pana na Mikorzynie straszne było. Teraz połakomi się na wszelkie zamkowe dobro.

— Tum się urodziła i wychowała, tu słuchałam i słucham poszumu wód jeziora, a nocką przyglądam się jak srebrny księżyc w jego toni się kąpie. Ostanę. Zamek obronny, ludu dość i, cóż mi grozi? Ten Garcz napada na Niemców i kupców, swoich nie tyka. Sto razy mógł mnie napaść i nie napadł.

Została.

Teraz siedzi u otwartego okna i patrzy na jezioro, jak opary mlecznej mgły suną po jego powierzchni długim korowodem, ciągnąc na bory. Popłynęły mgły w dal, jak zwiewne zjawisko, a księżyc tysiącami srebrnych iskier zadrgał na lekko zmarszczonej toni jeziora.

— Miłościwa pani, co widzicie na jeziorze, że tak nań patrzycie? — zapytała służebna Anna, ulubienica Klary.

— Księżyc się w wodzie kąpie, aż jezioro od niego posrebrzało, a gwiazdy opałami migocą, niczem szata królewny zalotnicy.

— Smętek was oplątał, miłościwa pani.

Klara nie odrzekła nic, jeno dalej patrzyła w zasrebrzoną ciszę jeziora, przerywaną urywanem kumkaniem żab i rogiem czujnej straży. Cudna to była pani o mlecznej płci, włosach koloru dojrzałej pszenicy, a ogromne chabrowe oczy miały w sobie jakąś zadumę i rozmarzenie. Obcisła biała szata uwydatniała doskonale zbudowaną figurę.

— Panienko, widmo jeszcze jakie zobaczycie.

— Hej! gdyby wypłynęła z srebrzystych toni królewna głębin... cudneż by to było...

— Cudniejsze, gdyby wychynął biały rycerz.

— Cicho Hanuś.

W tej chwili ozwał się trzykrotny, przeciągły głos strażniczego rogu oznajmiając, że ktoś obcy stoi u wrót zamku.

— Ktoś obcy — zawołała służka.

— Zobacz Hanuś...

Po chwili dziewczyna wpadła, klaszcząc w ręce:

— Jasna panienko! wypatrzyliście w jeziorze rycerza białego, wjeżdża na dziedziniec.

Rozjaśniło się oblicze Klary, przymknęła okno i wyszła z Hanusią do dalszych komnat.

W komnacie gościnnej stał rycerz w lśniącej zbroi, misternie złotem cyzelowanej. Urodą swą oślepiał oczy. Obcym rycerskim obyczajem, ukląknął przed Klarą na jedno kolano i ucałował jej rękę.

— Witajcie! szlachetny rycerzu — pozdrowiła go Klara.

— Cudna królewno — rzekł — wybaczcie spóźnionemu przybyciu, bo tylko com wrócił z Krakowa, a jako sąsiad, obrońca wasz i wam zmówiony, bo rodzice nas w maleńkości zaręczyli... przybyłem do was gwoli waszego bezpieczeństwa.

— I cóż mi grozi?

— Nie wiecie?

— Nie.

— Toć ten Garcz, co nie godzien nosić pasa i ostróg rycerskich, na dobro biskupi się porwał.

— Jakże?

— Napadł kupczyków, co z zamorskich krajów bogactwo dla kościoła wieźli, złupił ich i żywota pozbawił.

— Nie wiedział, że kupcy wiozą dla biskupa.

— Wiedział! Wy pani najbliżej jego siedzicie... Boję się o was, a serce mi mówi, że coś złego się stanie.

Klara zadzwoniła słowiczym śmiechem.

— Zamek mocny, mury wysokie, fosa pełna wody, a w niej żelazne groty, z trzech stron jezioro, a obrona liczna i chrobra... We mnie krew rycerska płynie... Potrafię przywdziać zbroiczkę, miecz do boku przypasać i nie dać się zbójowi.

Rycerz miłosnym wzrokiem patrzał w jej cudne, liljowe lica, ubarwione szkarłatem róży, gwiezdne ogromne oczy, na jej wysmukłą, szczupłą, lecz silną postać i szeptał.

— Cudna, cudna... — głośniej dodał — takiej was jeszcze nie widziałem... Prawdziwa w was rycerska krew płynie, a do tego cudna, cudna... jesteście.

— Schlebiacie.

— Prawdę mówię! — zawołał w uniesieniu. — Jesteście jak lilja i róża o wschodzie słonka, skąpana perłami rosy, oczy wasze jak dwie przejasne gwiazdy, a głos wasz — dźwięk gęślanej struny.

Oblana łuną rumieńca, podeszła do stołu i uderzyła w srebrny dzwonek. Wbiegła służebna.

— Hanuś, zawołaj burgrabiego i niech przyniosą jadła z napitkiem.

— Krasa wasza za jadło i napój starczy.

— Przyjechaliście bronić mnie, a nie schlebiać — zaśmiała się.

— Patrząc na was, słowa z serca do ust się rwą.

Wszedł burgrabia zamku, siwy, lecz olbrzymi i silny starzec, sługa i przyjaciel ojca Klary, a teraz i jej. Przywitał rycerza i pytał, co go tak późno do zamku sprowadziło. Klara, wyprzedzając rycerza, pospieszyła z odpowiedzią.

— Przyjechał bronić mnie przed rycerzem zbójem, co nam sąsiaduje.

— Grozi co? — zapytał burgrabia rycerza.

— Jeszcze nie, ale grozić może.

I jął opowiadać o napadzie na kupców, którzy dobro biskupie wieźli.

Zadumał się burgrabia i w końcu rzekł:

— Zdzierżym, gdyby chciał zęby o nasze mury ostrzyć. Ale nie widzi mi się, żeby na nas napadał, toć to zbój zaledwie z kilku dziesiątkami złoczyńców, a do tego rycerz, który na rycerskie zamki i swoich pono nie napada.

— Coraz bardziej się rozzuchwala — dowodził rycerz. — Pani na Mikorzynie ze swemi skarby, słynna z krasnej urody, łakomy kąsek dla takiego bezbożnika, co ni mienia, ni życia, ni cnoty nie uszanuje...

Burgrabia porwał się oburzony:

— Śmiałby na naszą panią nastawać! na córkę wysokiego i zasłużonego rodu?

— Gadka chodzi — prawił rycerz — że pono grafinę porwał z pogranicznych Niemiec, a miała ona być cudnej urody, którą starano się wydobyć różnemi sposobami. Nie oddał. Przepadła na wieki.

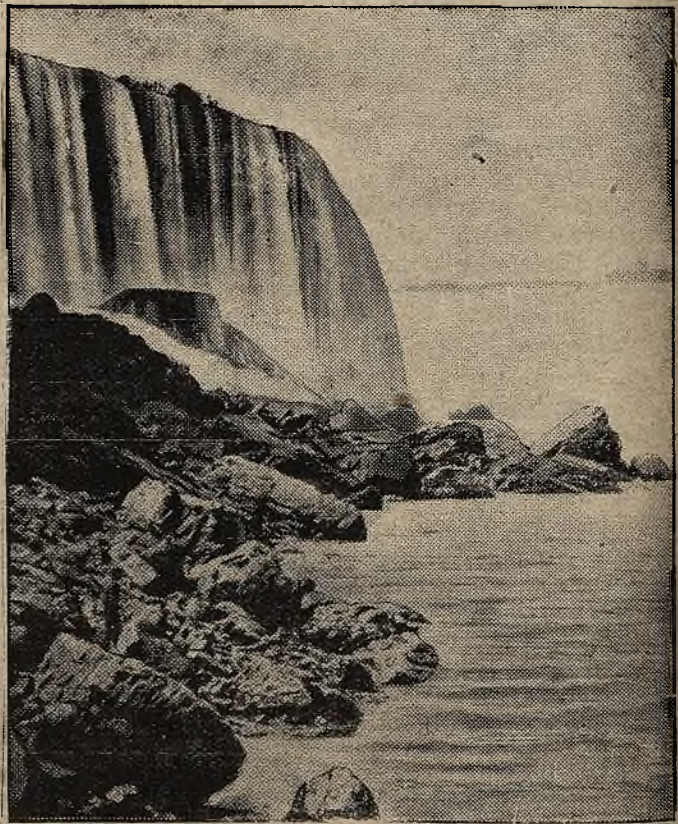
— Niemka to była — śmiała się Klara.

— Tutaj go skusi wieść o nagromadzonych przez waszego oćca skarbach, bo dziś nie powstrzyma go straszne imię pana na Mikorzynie. Zabierając skarby martwe, zagarnie i skarb żywy — dowodził rycerz.

Zadumał się burgrabia, zadumała się i Klara, bo wywody rycerza słusznemi się wydawały. Wszelka cnota, wszelka niewinność nie była dla zbydlęconego Garcza bronią odporną, lecz przynętą i zdobyczą tembardziej pożądaną, im trudniej zdobyczną. Moc opowieści prawdziwych i zmyślonych krążyło o dziewczętach i niewiastach niepośledniej urody, które przepadały na wyspie zbójeckiej. Szła wieść, że Garcz ma w Gródku dobrowolną miłośnicę, przedziwnej urody, która oczy jego odrywa od innych. Pięknością to była Jagna.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowe obsunięcie się skał przy Niagarze.



W tych dniach oberwały się potężne bloki skalne z górnych pięter wodospadu Niagary i runęły zasy-

pując nieco lewe zbocze zatoki. Na naszym obrazku widzimy wodospad Niagary, jak w rzeczywistości on wygląda i kupę zwalonych skał.

Poradnik gospodarczy.

Sadzenie drzew owocowych.

Głównym sezonem sadzenia drzew owocowych jest jesień, a z miesięcy, październik najwięcej odpowiada ku temu. Jakkolwiek i wiosną sadzą tu i tam drzewka, jednak sadzenie wiosenne nie odpowiada wszystkim gatunkom gleby, jedynie tylko glebom ciężkim, których w Polsce mamy stosunkowo mało. Dlatego też póki czas, powinniśmy postarać się o materjał wysadni, gdyż wczesną jesienią najlepiej zaopatrzyć się w drzewka zdrowe i silne, nie są one jeszcze wybrane, a co ważniejsze, tańsze zazwyczaj niż wiosną. A więc kto tylko może, powinien się postarać o drzewka owocowe już teraz, chociażby nawet sadzenie z różnych względów a zwłaszcza glebowych, odłożył na wiosnę.

Zaopatrzywszy się w żądane gatunki drzewek owocowych, przystępujemy do sadzenia ich na miejsca stałe, gdzie mają rosnąć długie lata i owocować. Nic więc dziwnego, że będziemy się w tym wypadku liczyć i z glebą i z terenem, na którym mamy założyć sad, starając się, by miejsce pod niego było najodpowiedniejsze. Jeżeli bowiem wybieramy i dobieramy odpowiednią glebę roślinie rocznej lub dwuletniej, o ileż więcej powinniśmy być przezorni w wyborze miejsca pod drzewo, które raz posadzone już usunąć się nie da i musi rosnąć lub zmarnieć na tem miejscu, zależnie od składników pokarmowych gleby, które mogą być obfite lub skąpe i zależnie od tego drzewko wykaże postępy w wegetacji. A zatem jabłoń lubi wilgoć, chociaż nie jest bardzo wybredna na ciepło gleby, grusza natomiast stawia wyższe wymagania i nie obejdzie się byle czem, bo lubi glebę żyzną i ciepłą, czereśnia lubi glebę zwięzłą i wapienną, wiśnia owocować będzie i na piasku dość ubogim, morela i brzoskwinia potrzebują zasobnej ziemi dość zwięzłej i ciepłej, śliwki lubią stanowisko wilgotne i wdzięczne są za wapno. Mając więc przed oczyma zgruba zarys wymagań drzew owocowych, możemy przy sadzeniu sadu uwzględnić wymagania drzew i nie popełniać kardynalnych błędów, często popełnianych w tym względzie.

Wybieranie dołków pod drzewka, jest czynnością nie mniej ważną. Wielu fachowców podaje na centymetry szerokość i głębokość dołków, wielu podaje czas kopania dołków związany z właściwością zlegania się ziemi i t. d. Ja natomiast ograniczę się do ogólnej uwagi, co do kopania dołków. Powinny one być średnie, cośkolwiek większe od objętości korzeni i nie głębokie, raczej szerokie, czyli płytkie. Idzie to bowiem w parze ze sposobem żywienia się roślin. — Korzenie nie czerpią pokarmów z głębszych warstw ziemi, przeciwnie, rozpościerają włośniki (najcieńsze korzonki) szeroko, niezbyt głęboko pod powierzchnią gleby, czerpiąc z niej pokarmy. Wiedzieć należy, że właśnie te włośniki tylko mają zdolność pobierania pokarmów, natomiast korzenie grube pełnią rolę raczej mechaniczną, utrzymywania rośliny w ziemi, by ta silnie w niej tkwiła.

Przed posadzeniem drzewka należy wbić pal, lecz nie zawsze on musi być przy drzewku. Jeżeli bowiem sad jest zakładany z grubych, silnych drzewek i to w miejscu zacisznem, paliki są zbyteczne. Jeżeli natomiast jest on konieczny, wbijamy go do dołka opalony, gruby i gładki, aby nie ranił drzewka, a przytem mógł podtrzymać drzewko od złamania podczas wiatrów, a nie jak zwykle bywa, że drzewko trzyma palik, by ten się nie złamał, lub nie przewrócił.

Korzenie drzewek owocowych, zwłaszcza grubsze, należy przyciąć przed posadzeniem. Wpływa to na wytworzenie w tem miejscu młodych drobnych korzonków, tak potrzebnych do pobierania pokarmów. Wskazanem byłoby również zamoczyć je w papce z gliny.

Ostatnim, największym błędem przy sadzeniu drzewek, jest za głębokie zagłębianie drzewka do ziemi. Nie wiem, czy pochodzi to ze zbytniej troskliwości o system korzeniowy, aby przypadkowo nie uległ wyschnięciu w ziemi, czy z nieumiejętności w postępowaniu z drzewkami przy sadzeniu, dość, że jest to powszechny błąd wszystkich amatorów i domorosłych fachowców. Często potem słyszy się narzekania, że sad nie rodzi, że coś nawet i nie rośnie. Pochodzi to właśnie stąd, że drzewko albo zapadło się w ziemię przez kopanie głębokich dołów, albo rozmyślnie było zasypane ziemią głęboko.

Teraz można zrozumieć łatwo, dlaczego wskazanem jest kopanie płytkich dołków, dołki takie bowiem nie wciągają drzewek do ziemi, a twardy spód pod korzeniami może mniej drzewku szkodzi niż zapadnięcie się drzewka, co czasem powoduje długoletnie schorzenia, a nawet uschnięcie drzewa. Ażeby zatem usunąć ten błąd w sadzeniu, należy przez dół położyć listwę i sadzić przy niej drzewko tak, aby szyjka korzeniowa była na równi z nią.

W końcu zasypujemy dołek ziemią pulchną, wpychając ją palcami między korzenie, zlekka udeptujemy i robimy miskę, do której należy wlać zwolna wiadro wystałej wody, aby zamulić korzenie. Wolne przywiązanie drzewka do pala, zakańcza czynności sadzenia drzewek. *J. Mirek.*

Krajowe zioła lecznicze
i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Ruta ogrodowa *(Ruta graveolens)*, rośnie dziko na południu, u nas hodowana w ogrodach. Do 80 cm. wysoka, liście pierzaste, kwiaty zielonawo-żółte, smak gorzki, zapach miły, korzenny. Kwitnie od czerwca.



Działa wzmacniająco i podniecająco na nerwy, poprawia apetyt, łagodzi wzdęcia, uśmierza bóle porodowe, działa skutecznie w biciu serca, padaczce, histerji, zatrzymaniu regularności, zawrotach i uderzeniach krwi do głowy, przeciw robakom, zwłaszcza olejek ruciany, lub herbata z ruty, piołunu i wrotyczu. Świeże pokrajane listki, spożywane z chlebem i masłem, chronią przed chorobami zaraźliwemi. Zażywana w zbyt wielkich ilościach — nazbyt podnieca i może zaszkodzić. Olejku używa się, po kilka kropli, roztartych z cukrem. Zewnętrznie używa się wywaru do okładów na wrzody, obrzęki, do płukania gardła. W zapaleniu oczu stosuje się okłady z herbaty, lub wpuszcza do oka po parę kropli najlepiej świeżo wyciśniętego soku.

Dr med. *Stanisław Breyer*, Kraków, Wolska 36

KRONIKA.

Gminy i koszta szkolne. Ministerstwo spraw wewnętrznych po porozumieniu z ministerstwem oświaty wyjaśnia w sprawie wykonywania postanowień o obowiązku szkolnym, że ani ustawa z dnia 17 lutego 1922 o zakładaniu i utrzymywaniu publicznych szkół powszechnych, ani też rozporządzenie Rady ministrów z tego samego roku nie dają inspektorom szkolnym podstaw prawnych do żądania od gmin, aby pokrywały koszta wykonywanych przez nich postanowień o obowiązku szkolnym.

Wyrok na szajkę złodziei. W krakowskim Sądzie okręgowym zapadł wyrok na szajkę złodziei, którzy w czerwcu ubiegłego roku okradli w Wrząsowicach koło Krakowa Michała Orzechowskiego. Złodzieje w czasie ucieczki z łupem postrzelili brata poszkodowanego, Henryka. Oskarżony Wł. Skubida, lat 41, skazany został na 4 lata więzienia, Józef Jałocha również na 4 lata, P. Hyśko na 1 rok, A. Frasik na 2 lata. Równocześnie ze złodziejami zasiadło na ławie oskarżonych 11 pośredników w sprzedawaniu kradzionych rzeczy; z tych ośmiu dostało po 6 miesięcy więzienia, 3 uwolniono.

Wielki pożar w Brzeziu Szlacheckiem. W ubiegłą niedzielę wieczorem wybuchł groźny pożar w majątku p. Władysława Bogusza w Brzeziu Szlacheckiem koło Bolechowic. Spaliła się stodoła z całemi zbiorami, maszynami rolniczemi itp. Straty wynoszą około 18.000 złotych. Ogień powstał prawdopodobnie wskutek podpalenia.

Gdy złodziej bierze się do noża... Dawidowi Grosmanowi w Krzeszowicach ukradł w czerwcu b. r. niejaki Adam Wrona worek z tytoniem. Gdy uciekającego z łupem złodzieja chciał zatrzymać Ludwik Pałka, Wrona dobył noża i zamierzył się nim na Pałkę. Sąd na wczorajszej rozprawie wymierzył mu karę 1 roku więzienia.

300-na rocznica obrazu Matki Boskiej w Myślenicach. W roku bieżącym upływa 300 lat od tej chwili, kiedy władze kościelne ogłosiły za cudowny obraz Najśw. Marji Panny z Dzieciątkiem Jezus, znajdujący się w kościele parafjalnym w Myślenicach (archidiecezja krakowska). Od trzystu też lat miejscowość ta zasłynęła jako miejsce odpustowe, odwiedzane przez liczne rzesze wiernych z odległych nawet stron. Po stwierdzeniu wielu cudów i łask za przyczyną Matki Boskiej Myślenickiej ks. Erazm Kretkowski, oficjał diecezji krakowskiej i archidiakon kościoła Marjackiego, wprowadził w r. 1633 w uroczystej procesji obraz wspomniany z domu Grabyszów do kościoła farnego w Myślenicach, gdzie przez trzy wieki nieprzerwaną cześć odbiera.

Wystawa ogrodnicza w Tarnowie. W dniach od 13 do 23 października br. urządza Okręgowe Towarzystwo Rolnicze Wystawę Ogrodniczą w Ogrodzie Strzeleckim w Tarnowie. Wystawa zapowiada się okazale. Zarówno ogrodnicy jak i więksi właściciele ogrodów, oraz rolnicy zgłaszają udział w Wystawie z owocami, warzywami, kwiatami, drzewkami owocowemi i parkowemi. Celem Wystawy jest przedstawienie produkcji ogrodniczej i sadowniczej, wyrobienie ogólnego poglądu na stan ogrodnictwa na terenie działalności Tow. Rolniczego, zaznajomienie odbiorcy z towarem i produkcją ogrodniczą, oraz zachęta do dalszej owocnej pracy na tem polu. Wystawa obejmuje również dział Przysposobienia Rolniczego pow. tarnowskiego. Dla przybywających z dalszych okolic przewidziane są zniżki kolejowe. Informacyj udziela Okręgowe Tow. Rolnicze w Tarnowie, Piłsudskiego 5.

Śnieg w powiecie gorlickim. Z powiatu gorlickiego donoszą, że w górzystej części powiatu spadł w ubiegły piątek śnieg i pokrył w kilku miejscowościach niezebrane jeszcze zboże. W tym roku z powodu złych warunków atmosferycznych w górach żniwa znacznie się opóźniły, toteż w polu w niektórych okolicach górskich jest jeszcze dużo zżętego i poustawianego w kopy żyta, a jęczmienia i owsa nawet na pniu. Ludność wskutek opóźnienia się żniw i znacznych chłodów, ponosi wielkie szkody.

Koronacja obrazu Matki Boskiej w Tarnobrzegu. W uroczystość Narodzenia Najśw. Marji Panny 8 bm. odbyła się w Tarnobrzegu wspaniała manifestacja religijna, której główny punkt stanowiła koronacja cudami słynącego obrazu Matki Boskiej Dzikowskiej. Koronatorem był ks. biskup Fr. Barda przy udziale księży biskupów Jasińskiego i Kubickiego, licznego duchowieństwa, tak świeckiego jak i zakonnego oraz wielkiej rzeszy wiernych (około 60 tysięcy osób).

Rozpruł brzuch koniowi. Samochód osobowy jadący z Goczałkowic Zdroju w kierunku Bielska, w czasie wymijania furmanki Fuchsa z Dziedzic trącił klamką samochodu w brzuch konia tak silnie, że rozpruł mu brzuch i wnętrzności wyszły na zewnątrz. Konia zastrzelono na miejscu.

Skład sacharyny w synagodze. Budynek synagogi we Lwowie onegdaj otoczyli strażnicy Straży Granicznej. Wywołało to zdziwienie wśród modlących się żydów. Tymczasem strażnicy zamknęli wyjścia i nie wypuszczali nikogo z wnętrza, sami zaś przystąpili do gruntownej rewizji. Po godzinie wreszcie w szafie z ubiorami rytualnemi znaleziono większą ilość sacharyny pochodzącej z przemytu. Zaraz potem odkryciu aresztowano znajdującego się w bożnicy Benziona Lockermana. Jest to znany przemytnik, który od dłuższego czasu znajdował się pod obserwacją straży granicznej.

Morderstwo na brzegu rzeki. Pomiędzy wsią Kunin a Borem kunińskim w powiecie żółkiewskim znaleziono w rzece Derewience zwłoki młodej dziewczyny Teodory Żółtowskiej z Kunina. Zmarła miała ręce podniesione do góry, a głowę obwiązaną chustką, przyczem ściśnięty zębami język wystawał na zewnątrz. Na szyji były ślady uduszenia. Sekcja zwłok wykazała, że zamordowana była już w piątym miesiącu ciąży. Nie ulega żadnej wątpliwości, że denatka została zamordowana. Podejrzenia skierowano odrazu przeciw Wasylowi Zinczynowi, 20-letniemu parobkowi, który jako rzekomy narzeczony utrzymywał z nią stosunki, a wkońcu chciał z nią zerwać i pozbyć się nieślubnego dziecka, które miało przyjść na świat. Aresztowany Zinczyn po dłuższych wykrętach przyznał się, że udusił śp. Teodorę, lecz za jej zgodą, a nawet na jej prośby. Dalej podał, jakoby matka zamordowanej przeciwna była ich małżeństwu, co spowodowało, że nieboszczka zażądała od niego aby ją i siebie uśmiercił. Posłuszny jej życzeniu, udał się nad rzekę. Tam Żółtowska przewiązała sobie oczy chustką, a Wasyl wówczas chwycił ją za szyję, udusił rękoma, a zwłoki wrzucił do rzeki. Sam również chciał się utopić i wskoczył do wody, ale nie utonął z powodu płytkiej rzeki. Dochodzenia jednak wykazały, że matka zabitej z całą przychylnością odnosiła się do obojga zakochanych. Dalej wyszło na jaw, że właśnie Zinczyn na kilka tygodni przed zbrodnią, dowiedziawszy się o odmiennym stanie swej kochanki, pobił ją mocno a następnie uplanował zamordowanie nieszczęśliwej. Oddano go władzom sądowym, gdzie czeka na rozprawę przed sądem przysięgłych.

Fabryka fałszywych monet w więzieniu. Od dłuższego już czasu w Złoczowie kursowały fałszywe monety 1 i 5 złotowe. Dochodzenia policyjne nie zdołały wykryć podrabiaczy i fabryki tych falsyfikatów. Wła-

dzom śledczym przyszedł z pomocą najlepszy detektyw to jest przypadek. Do jednego z wywiadowców policyjnych zgłosił się więzień, odbywający karę w Złoczowie i oświadczył mu, że w tamtejszem więzieniu znajduje się fabryka fałszywych monet i tajna gorzelnia. Wyszło na jaw, że więźniowie w porozumieniu z dwoma dozorcami w celach więziennych fabrykowali fałszywe monety oraz pędzili wódkę. W związku z tem sensacyjnem odkryciem jeden z dozorców został aresztowany, drugi zawieszony w czynnościach, a dalsze energiczne śledztwo prowadzi osobiście szef prokuratury. Zachodzi podejrzenie, że więźniowie nietylko urządzili sobie fabryczkę w więzieniu, ale ponadto otrzymywali kilkugodzinne urlopy nocne, w czasie których dokonywali włamań i kradzieży.

Olbrzymi pożar. We wsi Klucze, koło Olkusza spłonęły całkowicie 24 zagrody, 24 domy mieszkalne, 20 obór, 20 stodół oraz cały inwentarz żywy i martwy. W czasie pożaru dwie osoby doznały ciężkich poparzeń. Straty wynoszą około pół miljona złotych. 178 osób pozostało bez dachu nad głową.

Krwawy dramat miłosny. W Piotrkowie, w restauracji, 18-letni uczeń gimnazjalny z Tomaszowa Mazowieckiego, niejaki Włodzimierz Kawecki strzelił do swej towarzyszki Pelagji Cyngler, również z Tomaszowa, raniąc ją ciężko. Kawecki drugim wystrzałem pozbawił pozbawił się życia. Cynglerównę w stanie ciężkim przewieziono do szpitala. Tragedja rozegrała się na tle miłosnem.

6.000 zapalniczek skonfiskowano w Warszawie. Policja w stolicy otrzymała wiadomość, że w mieście pojawiła się większa ilość zapalniczek, pochodzących z przemytu. Wobec tego na t. zw. „Wołówce“ urządzono obławę, podczas której aresztowano kilku kolporterów zapalniczek, przemyconych z Niemiec. Ogółem skonfiskowano 6.000 zapalniczek. Przy jednym z zatrzymanych sprzedawców znaleziono aż 117 sztuk.

Krwawe zakończenie sporu o spadek. Do kantoru przy ulicy Grzybowskiej 43 w Warszawie przybyli dwaj bracia Dr Marek Kitt, lat 40, właściciel fabryki oraz brat jego 35-letni Aleksander. Po wejściu do kantoru jeden z braci, Aleksander, wydobył rewolwer i oddał do brata swojego Marka pięć strzałów. Ranny padł na ziemię, zalewając się krwią. Bratobójca następnie strzelił sobie w głowę. Zaalarmowano policję i wezwano pogotowie. Rannego dwoma kulami Dra Marka Kitta odwieziono w ciężkim stanie do szpitala. Bratobójca i samobójca Aleksander Kitt poniósł śmierć na miejscu. Przybyła policja wszczęła dochodzenia w celu wykrycia powodów krwawego porachunku. Jak się okazało, bracia Kittowie, którzy pochodzą z zamożnej rodziny, mieli już od roku zatargi o podział schedy. Młodszy brat Aleksander wyjechał swego czasu zagranicę, zabrawszy pieniądze brata, Marka, który zgłosił skargę do policji, wskutek czego Aleksandra Kitta zagranicą aresztowano. Po powrocie do Warszawy, Aleksander zamieszkał w hotelu, a stosunki między braćmi jeszcze więcej naprężyły się. Marek Kitt w pewnym interesie przyszedł do kantoru. Widocznie był on śledzony przez brata, który znienacka dopadł go tam i oddał do niego strzały.

Złodzieje przebrani za policjantów. W Warszawie trzej złodzieje, z których dwaj przebrani za policjantów, dostali się do ekspedycji kolejowej przy ulicy Towarowej. Steroryzowawszy dozorcę, rozpruli kasę, rabując 20 do 30 tysięcy złotych, poczem pozostawiwszy na miejscu czapki policyjne, zbiegli. Policja prowadzi energiczne śledztwo, celem wykrycia sprawców.

Sowiecka kawalerja w Warszawie. Poraz pierwszy od kilkunastu lat Warszawa ujrzy konnicę rosyjską. Kawalerzyści sowieccy przybywają w liczbie 100 jeźdźców na tegoroczne zawody konne w Łazienkach. Będzie to pierwszy wypadek współzawodnictwa wojskowych sowieckich z oficerami innych armij.

Samochód z pasażerami wpadł do wody. Na szosie wiodącej z Łodzi do Pabjanic w pobliżu majątku Widzew wydarzyła się katastrofa samochodowa, w wyniku której 5 osób odniosło ciężkie rany. Katastrofie uległo także auto jadące z Łodzi do Pabjanic z 5 pasażerami i obciążone zbyt wielkim bagażem. Szofer tego auta w pewnym momencie zawadził autem o balustradę mostu, skutkiem czego samochód wywrócił się i spadł do głębokiego rowu z wodą. Czterej pasażerowie i szofer ciężko poranieni, zabrani zostali do szpitala.

Stuletni skazaniec. Przed sądem w Łodzi stawał wczoraj niezwykły oskarżony, mianowicie M. Inkowski, liczący 97 lat, oskarżony o uprawianie zawodowo kradzieży, dokonywanych po mieszkaniach. Skazany on został na 1 rok więzienia.

Pożary. W Piaskach Luterskich pod Lublinem wybuchł groźny pożar, który w mgnieniu oka objął szereg zabudowań. W czasie akcji ratunkowej okazało się, że w jednym z płonących domów pozostało małe dziecko. Zdawałoby się, że dziecko jest skazane na śmierć, ponieważ dom już był cały objęty płomieniami. W tym momencie jednak nadbiegł komendant miejscowego posterunku policyjnego Serwiński, który z narażeniem własnego życia wpadł do płonącego domu i uratował dziecko od niechybnej śmierci. — Również we wsi Łosiewicze pow. węgrowskiego w zabudowaniach Ludwika Tryka wybuchł pożar, podczas którego spłonął 6 letni syn Tryka, który pozostawiony bez opieki rozpalił pod stodołą ognisko, a gdy pożar objął zabudowania, wystraszony chłopiec zamknął się w chlewiku i spłonął.

Napad na ambulans pocztowy. Dnia 14 b. m. o godzinie wpół do 10 wieczorem nieujęci dotąd bandyci dokonali napadu na ambulans pocztowy, zdążający do stacji Bereza Kartuska koło Brześcia nad Bugiem. Pocztyljon został zabity, woźnica zaś ściągnięty z wozu i zostawiony na miejscu napadu. Bandyci zrabowali 2.000 złotych oraz worek z listami. Wdrożono natychmiast pościg za bandytami.

Masowe zatrucie na dożynkach. Z Łukowa donoszą, że w majątku Mysłów, pow. łukowskiego, służba folwarczna urządziła w ubiegłą niedzielę dożynki. Właściciel majątku przyjął uczestników dożynek poczęstunkiem, po którym kilkadziesiąt osób zachorowało z objawami zatrucia. Jedna z tych osób, Onufry Kargol, zmarł, a 40 osób jest bardzo ciężko chorych. Prowadzone jest dochodzenie w celu ustalenia przyczyny zatrucia. Władze zorganizowały pomoc lekarską.

Zatrucie denaturatem. We wsi Sejkinowo, gminy Twereckiej, w pow. Mołodeczno, w czasie wesela raczono się spirytusem do palenia, tak zwanym denaturatem, wskutek czego uległo zatruciu 5 osób, z których trzy zdołano uratować, zaś dwie osoby w strasznych męczarniach zmarły.

Zbłądzili na teren Polski. Na odcinku granicznym Wielhorowicze, na teren Polski przedostało się 14 żołnierzy sowieckich, którzy brali udział w ćwiczeniach polowych. Żołnierze sowieccy byli przydzieleni do sekcji wywiadowczej i w marszu zbłądzili na teren Polski. Na interwencję władz sowieckich, żołnierzy wydano.

Ucieczki z Bolszewji. Z pogranicza nadchodzą wieści o masowych ucieczkach chłopów z Bolszewji. Również przedostają się do Polski osoby, które w swoim czasie zbiegły do Sowietów. Wśród tych ostatnich pewna liczba poborowych żydów. Ponadto przez Stołpce przejechała grupa żydów, którzy w roku ubiegłym wy-

jechali do t. zw. „republiki żydowskiej“ na Syberji. Warunki życiowe w jakich tam się znaleźli okazują się niedowytrzymania. Wracający utrzymują, że jeszcze kilkuset mieszkańców „republiki“ złożyło podania do władz sowieckich z prośbą o zezwolenie na wyjazd.

Zamordowanie egzekutora. Onegdaj znaleziono w stawie w pobliżu Witrogoszczy na Pomorzu straszliwie zmasakrowane zwłoki egzekutora urzędu skarbowego z Wyżyska, nazwiskiem Glemp. Padł on ofiarą napadu rabunkowego bandytów, którzy przypuszczali, że egzekutor wracając z okolicznych miejscowości ma przy sobie znaczniejszą ilość gotówki, zainkasowanej z podatków. Policja wdrożyła dochodzenia, celem pochwycenia sprawców.

Dwa wielkie parowce dla polskiej linji okrętowej. Linja okrętowa Gdynia Ameryka zamawia jeszcze w roku bieżącym w jednej ze stoczni zagranicznych dwa większe parowce transatlantyckie, przeznaczone do utrzymywania komunikacji między Gdynią a Nowym Jorkiem. Okręty te objętością przewyższać będą wszystkie, dotąd zawijające do Gdyni statki morskie.

Granat rozerwał troje dzieci. W miejscowości Darabani w Rumunji 11 letni syn gospodarza Blidariu znalazł na strychu, przechowywany od czasu wojny światowej, granat artyleryjski. W chwili, gdy schodził, ze strychu, wypadł mu granat z rąk i spadł pomiędzy bawiące się rodzeństwo. Skutki eksplozji pocisku były straszne. Troje bawiących się dzieci zostało dosłownie rozerwanych w strzępy. Na widok skutków swej lekkomyślności, chłopak skoczył do studni. Zdołano go uratować. Po wyciągnięciu go ze studni, chłopak zbiegł i do tej pory nie zdołano go odszukać. Zachodzi podejrzenie, że popełnił on samobójstwo. Pogrzeb ofiar wypadku przybrał rozmiary manifestacyjne, gdyż wpadek ten wywołał wstrząsające wrażenie w bliższej i dalszej okolicy.

Uroczystości ku czci króla Sobieskiego w Wiedniu. Dnia 12 bm. Wiedeń obchodził uroczyście 250-lecie odsieczy Wiednia. Całe miasto było udekorowane chorągwiami. Dzienniki zamieściły artykuły na temat wypadków historycznych przed 250 laty. W ramach ogólno autrjackiego obchodu odbyła się również na Kalenbergu, skąd Sobieski uderzył na Turków, uroczystość polska, w której wzięło udział blisko 20.000 osób. Na uroczystość przybyli także: prezydent republiki Miklas, delegat papieski kardynał La Fontaine, kanclerz Dollfus, członkowie rządu, kardynałowie i inni dostojnicy kościelni, generalicja i t. d. Ze strony Polski wzięli udział: przedstawiciel rządu polskiego Dr. J. Twardowski, generał Wieniawa Długoszewski i inni. Na placu, gdzie miała być odprawiona Msza polowa, utworzyła szpaler kompanja honorowa pułku wiedeńskiego. W chwili przybycia prezydenta Miklasa, orkiestra odegrała hymn narodowy austrjacki, a w chwili pojawienia się polskiej delegacji wojskowej hymn narodowy polski. Przed rozpoczęciem Mszy św. kanclerz Dollfus imieniem rządu austrjackiego złożył olbrzymi wieniec laurowy w kaplicy króla Jana III. Mszę św. celebrował ks. kardynał Hlond. Po nabożeństwie uroczyste kazanie w języku polskim i niemieckim wygłosił ks. biskup chełmiński Okoniewski, sławiąc króla Jana III jako nieustraszonego, a zarazem pokornego rycerza chrześcijańskiego, który uratował Wiedeń i Europę od zagłady. Następnie delegat papieski udzielił zebranym błogosławieństwa. Pod koniec uroczystości zgromadzeni zaintonowali „Boże coś Polskę“. Po tym obchodzie rozpoczęła się na Placu Bohaterów austrjacka uroczystość odsieczy Wiednia w asyście wojska austrjackiego. Uroczystą chwilą był wjazd delegata papieskiego, który zjawił się w wielkiej asyście duchowieństwa i zasiadł na tronie, ustawionym obok ołtarza. Wśród korpusu dyplomatycznego zajęła również miejsca delegacja turecka. Po Mszy św. i kazaniu wygłosił przemówienie prezydent Miklas, a następnie kanclerz Dollfus. poczem złożono wieniec u stóp pomnika ks. Eugenjusza, Uroczystość państwowa zakończyła się defiladą wojskową.

203 zabudowań pastwą ognia. W miejscowości Oeschelbrunn, w Niemczech, w niedzielę popołudniu wybuchł olbrzymi pożar, który zdołano ugasić dopiero po 12 godzinach. Spłonęło około 203 zbudowań, w tem 83 domy mieszkalne. Szkody wynoszą przeszło 2 miljony złotych. 357 osób pozostało bez dachu nad głową. Podczas akcji ratowniczej użyto kilkakrotnie materjałów wybuchowych dla zlokalizowania szalejącego żywiołu. Pożar powstał prawdopodobnie wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem. Właścicielkę stodoły, w której wybuchł pożar i jej syna aresztowano.

Samochód z 43 hitlerowcami w przepaści. W pobliżu Solingen wydarzyła się dziś wielka katastrofa samochodowa, której ofiarą padło kilkudziesięciu szturmowców hitlerowskich. Jadąc spadzistą drogą pełną szybkością, auto transportowe, na którym znajdowało się 43 szturmowców hitlerowskich, na zakręcie wywróciło się i koziołkując kilka razy spadło w głęboką na 20 metrów przepaść. Spadając na pień grubego dębu auto strzaskane zostało doszczętnie. Dziewięć osób poniosło śmierć na miejscu, 17 osób zostało ciężko, a 15 lżej rannych. Wielu ciężko rannych znajduje się w niebezpieczeństwie życia.

Tragedja emigranta polskiego. We francuskiej miejscowości Groslay rozegrała się onegdaj krwawa tragedja miłosna wśród emigrantów polskich. Polski robotnik Jan Welk zalecał się od kilku miesięcy do 15 letniej dziewczyny, Heleny Czajczyńskiej, której rodzice dzierżawią kantynę. Welk prosił kilkakrotnie rodziców panny o jej rękę, ale rodzice odmówili i nakazali dziewczynie, aby zerwała z Welkiem wszelkie stosunki. Dziewczyna usłuchała i nie spotykała się więcej z Welkiem. Onegdaj wieczorem spotkała nagle Welka, który podał jej rękę i poprosił o pozwolenie pocałowania jej. Gdy dziewczyna odmówiła, Welk chwycił ją w swoje objęcia i wyjąwszy z kieszeni rewolwer, rzekł do niej: „Oglądnij jeszcze raz drogę, którą chodzisz codziennie. Widzisz ją poraz ostatni“. I strzelił do niej z rewolweru. Trafiona w piersi dziewczyna zaczęła uciekać, ale padła wyczerpana na ziemię. Welk uciekł. W jakiś czas potem odwieziono dziewczynę do szpitala. Welka zaś znaleziono w jego mieszkaniu bez życia z rewolwerem w ręku.

Nowy prezydent Kuby obalony. Podczas nieobecności tymczasowego prezydenta Kuby Cespedesa, który wyjechał z Hawanny na oglądanie terenów nawiedzonych katastrofalnym huraganem, wybuchła rewolta. Na wiadomość o wybuchu rewolucji prezydent Cespedes wybrał się natychmiast w drogę powrotną do stolicy, został jednakże przez sekretarza spraw wewnętrznych poinformowany, że członkowie obecnego rządu skłonni są do współpracy z rewolucjonistami, w następstwie czego Cespedes złożył swój urząd. Po usunięciu z urzędu i aresztowaniu wyższych oficerów, sierżant Batista obwołany został naczelnym dowódcą armji kubańskiej.

Ilu w Ameryce bezrobotnych? Wedle obliczeń amerykańskiej Federacji Pracy było w Ameryce z końcem marca b. r. 13 miljonów 360 tysięcy bezrobotnych, a z końcem lipca b. r. 11 miljonów 327 tysięcy. Spadek wynosi zatem 3,033.000. Jest to stosunkowo mało, gdyż tylko 15 procent. Podobny odsetek bezrobotnych znajduje pracę i w innych krajach w sezonie wiosennym i letnim. Pocieszającem jest jednak, że nareszcie bezrobocie przestało się zwiększać. Sytuację wykaże jednak dopiero zima.

RZECZY CIEKAWE.

Ulepszenie dla poczty.



W pocztowych urzędach w Berlinie wprowadzono wagę, która waży listy i zarazem wykazuje cenę znaczka pocztowego dla danej przesyłki.

Ile kosztowała odsiecz Wiedeńska?

Jeden z najbardziej zasłużonych historyków naszej wojskowości, gen. Marjan Kukiel, napisał z okazji 250-letniej rocznicy odsieczy wiedeńskiej rozprawę, w której na podstawie bogatej literatury, uzupełnionej źródłami rękopiśmiennemi, daje obraz naszej siły zbrojnej w owym czasie.

Pod Wiedeń wyruszyło zatem okrągło licząc 27 tysięcy, około 4 tysiące pozostało na straży kresów południowo-wschodnich, a 10 tysięcy Litwinów przybyło nieco później na plac boju. W ten sposób Polska wystawiła w pełni owe 40 tysięcy, do których była zobowiązana traktatem. Całość naszej ówczesnej siły zbrojnej wynosiła 18.125 jazdy (w czem 3.705 husarzy), 13.100 piechoty oraz 4.070 dragonów.

Piechota zbierała się zewsząd, ale jej większość pochodziła z ziem południowo-zachodnich.

Co do kosztów, jakie spadły na Polskę skutkiem odsieczy, to autor zestawia poszczególne pozycje wydatków i stwierdza, że sama Korona dała 13 miljonów złota, a Litwa około 5. Do tego dochodzą: zasiłek bezzwrotny, udzielony przez cesarza Leopolda w myśl zawartej umowy w sumie 1,200.000 zł. oraz subwencja Papieża — 94.000 zł., wreszcie ofiara króla Jana III w wysokości 110.000 zł. Razem więc budżet naszej armji na rok 1683 wynosił około 19 i pół miljona złotych.

Ile kosztowałaby podróż na księżyc? — Obliczenia amerykańskiego profesora.

Uczony amerykański W. A. Conrad, profesor matematyki w wojennej akademji morskiej Stanów Zjednoczonych, zbadał ze skrupulatną dokładnością i powagą godną lepszej sprawy szczegółowy projekt podróży na księżyc, dochodząc po sumiennej kalkulacji do wniosku, że tego rodzaju wyprawa byłaby praktycznie możliwa do przeprowadzenia, lecz kosztowałaby kwotę wprost astronomiczną. — Według prof. Conrada koszta podróży na księżyc wynosiłyby niemniej jak 20 miljonów funtów szterlingów, co przy dzisiejszym kursie równałoby się około 650 miljonom złotych, które trzebaby było przeważnie wydać na materjał pędny. Uczony twierdzi, że podróż taką możnaby odbyć w specjalnej rakiecie wagi 10 tonn, poruszanej mieszaniną alkoholu z tlenem, której zapasy na pokładzie olbrzymiego statku powietrznego nie ważyłyby mniej niż sześć tysięcy tonn. Prof. Conrad sądzi, że najtrudniejszym okresem podróży powietrznej byłby okres początkowy, w czasie którego aeronauci musieliby przebyć atmosferę ziemską. Później, tak przynajmniej zapewnia uczony, rakieta w przestrzeniach eterycznych stratosfery pędziłaby naprzód z szybkością błyskawiczną i po okrążeniu księżyca mogłaby powrócić na ziemię, zużytkowując tylko minimalną cząstkę materjału palnego, znajdującego się na pokładzie. Powróciwszy w atmosferę ziemską, podróż powrotną rakiety ułatwiłaby siła ciężkości, przyczem w ostatniej części wyprawy musieliby aueronauci posługiwać się spadochronem.

Śmiertelna walka dwóch wrogów.

W Nowym Meksyku istnieją dwa gatunki wężów, mianowicie t. zw. czarny wąż i grzechotnik, które są niesłychanie wrogo do siebie usposobione. Spotkanie tych dwóch płazów zawsze kończy się śmiertelną walką między niemi. Wynik walki zwykle zależy od tego, któremu z nich uda się niespodziewanie zaatakować przeciwnika. Czarny wąż jest mniejszy i słabszy, lecz zwinniejszy i pełza cicho, wówczas, gdy grzechotnik, jakkolwiek jest znacznie większy i silniejszy, rzadko kiedy może zbliżyć się do swego przeciwnika niespodzianie, gdyż owe grzechotki, od których pochodzi jego nazwa, tworzące na końcu ogona szereg suchych pierścieni, ostrzegają zawsze przeciwnika o zbliżaniu się wroga.

Pewnego razu dwaj uczestnicy wyprawy naukowej w Meksyku posłyszeli dźwięk grzechotnika. Po chwili dojrzeli grzechotnika, czołgającego się wśród trawy. W tej chwili jednak jakiś inny wąż, skręcony w spiralę, odbił się od ziemi i z góry wpadł na grzechotnika. Podróżni odrazu poznali czarnego węża, który niepostrzeżenie przyczołgał się do swego przeciwnika i wbił mu zęby w szyję, tuż przy głowie. — Wynik walki był łatwy do przewidzenia.

Po półtoragodzinnej walce poruszenia grzechotnika stawały się coraz wolniejsze, wreszcie zwinął się w kłębek i znieruchomiał. Świadkowie sądzili, że już nie żyje i dziwili się, czemu „czarny" nie puszcza wroga. Ale ten widocznie znał swego przeciwnika, wiedział, że to jedynie wybieg strategiczny, po kwadransie bowiem, odpocząwszy widocznie i zebrawszy wszystkie siły, grzechotnik ponowił walkę. Czarny ani na chwilę nie otworzył paszczy i ruchy grzechotnika po godzinnej dalszej walce stawały się coraz powolniejsze, wreszcie po pewnym czasie grzechotnik znieruchomiał na dobre.

Podróżni z zaciekawieniem przyglądali się, co będzie dalej, czarny wąż bowiem, zamiast opuścić plac boju, zaczął manewrować dokoła zabitego, starając się wyrównać i wyciągnąć jego trupa, starannie usuwając listki, wygładzając zmarszczki na skórze i t. p. Kiedy zabiegi te były skończone, wąż zaczął lizać grzechotnika z jednego boku od głowy ku ogonowi. Znajdując się o dstrony słońca podróżni widzieli wyraźnie na trupie błyszczący pas śliny czarnego węża. Następnie obok pierwszego powstał drugi pas śliny, potem trzeci, wreszcie cały trup był pokryty warstwą lepkiej błyszczącej śliny.

Podróżni nie przypuszczali, że są to przygotowania do uczty, kiedy bowiem grzechotnik został do-

kładnie obśliniony, czarny wąż znów zbliżył się do jego głowy, otworzył szeroko paszczę, do której zaczął wsuwać głowę trupa. Wyraźnie było widać rozdęty przełyk, przy przechodzeniu przezeń głowy. Za głową poszła szyja, wreszcie reszta ciała, nie wyłączając ogona z grzechotkami. Podróżni byli świadkami zadziwiającej sceny: czarny wąż połknął całego grzechotnika, dwa razy większego od siebie.

Papierowe parasole.

Do niedawna jeszcze sądzono, że papier nie jest w stanie zabezpieczyć należytej ochrony przed wodą. Obecnie jednak posiadamy już sposoby, pozwalające na uczynienie papieru, po odpowiedniej impregnacji, zupełnie nieprzepuszczalny dla wody.

Ostatnio powstało w Nowym Yorku wielkie przedsiębiorstwo, które przystąpiło do masowej fabrykacji parasoli z papieru. Mają one być niezwykle odporne na wilgoć, zupełnie nie będą przepuszczać wody, wysychać będą znacznie prędzej niż parasolki jedwabne i co najważniejsza, kosztować będą tylko 15 centów.

Ponieważ będą wyrabiane w modnych kolorach i deseniach, znajdą niezawodnie liczne zwolenniczki nawet wśród wytwornych pań, które będą mogły nosić te niezwykle efektowne a tanie parasolki i zmieniać... co godzinę.

Obrazki kolorowe na odległość.

Inżynierowi amerykańskiemu, Herbertowi Ives, udało się wynaleźć sposób przesyłania obrazów na odległość z zachowaniem ich naturalnych kolorów.

Wynalazek ten był już demonstrowany w doświadczalnem laboratorjum telegrafów i telefonów w Nowym Yorku i dodatnie rezultaty. Na projekcyjnym ekranie ukazał się przedewszystkiem gwiaździsty sztandar Stanów Zjednoczonych, przesłany z Chicago, potem nastąpił pokaz rozmaitych zdjęć z różnych stron kraju, przyczem kolory obrazów utrzymane były w całej intensywności w najdelikatniejszych odcieniach.

Kolosalną zaletą tego wynalazku jest to, iż nie wymaga on specjalnego aparatu, lecz może być adoptowany przez każdy aparat nadawczy i odbiorczy. — Niedoskonałością natomiast jest możliwość produkowania tylko miniaturowych obrazków.

Jest to jednak — jak przypuszczają fachowcy — nieznaczna choroba nowonarodzonego wynalazku, która bez wątpienia z czasem zostanie usunięta.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie. Wszyscy nowi Prenumeratorzy dla całości rocznika mogą je nabywać.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Brat January** w D.: Za rady zawarte w liście bardzo dziękujemy. Dla wydrukowania n. p. trzech tysięcy druk się nie opłaci, chyba że cena tegoż byłaby wyższa, na co znów nie dozwala obecna ciężka sytuacja. Jeżeli będzie sposobność, wyjaśnimy wszystko lepiej. **Władysław Maślanka** w W. R.: Kości, które Pan zakupił, trzeba odesłać do fabryki celem odklejenia ich, to jest odebrania z kości kleju, a dopiero taka mączka kostna służy za nawóz. — W domu Pan tego nie zrobi, tylko w fabryce, która znajduje się prawdopodobnie w Gorlicach. **Jan Wróbel** w G.: Roczniki „Roli" z roku 1930 i 1931 posiadamy jeszcze. — Czek na nie posłaliśmy Panu w numerze „Roli". **Karol Śmiałowski** w J.: Do końca roku na prenumeratę brak jeszcze 2 złote. Za uznanie dla „Roli" dziękujemy, jak również za zjednanego prenumeratora, któremu numera z początkami powieści przesłaliśmy. Prosimy nadal o grzeczność i wzajemnie pozdrawiamy Pana.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

☆ ■ ☆	Owad.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Imię męskie.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆	Miasto we Włoszech.
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Inaczej komik.
☆ ■ ☆	Ptak.
■	Spółgłoska.
☆ ■ ☆	Syn w jęz. arabskim
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Sprzęt domowy.
☆ ☆ ☆ ■ ☆ ☆ ☆	Muzyk i pisarz pol
☆ ☆ ■ ☆ ☆	Miasto w Polsce.
☆ ■ ☆	Okres czasu.
■	Samogłoska.

Litery środkowe dadzą króla polskiego.

2. Figielek.

Ułożył Jan Liwosz z K.).

Trzy sylaby w jednym rzędzie
A z nich radość będzie.

4. Szarady.

(Ułożył Jan Liwosz z K).

I.

Pierwsze to rzeka w uroczej krainie,
Z gór niebotycznych hen do Adrji płynie,
Jako literę w greckim alfabecie
Z niewielkim trudem znajdziesz drugie [trzecie.
Całość to czarodziej, potęgą natchnienia
Zwykłe wypadki w istne cuda zmienia.

II.

Pierwsze zaimek, trzecie spółgłoska,
Drugie zwierzątko, wielka z nim troska,
Zwierzątko to małe, lecz szkodnik wielki,
Tępić go trzeba na sposób wszelki.
Całość także zwierzątko, żyjące w lesie,
Lecz żadnej ono krzywdy nie niesie.

III.

Pierwsza z czwartą mową włada,
Żołnierz także ją zakłada,
Trzecie czwarte z lnu, konopi
Wyrabiają nasi chłopi,
A imię nie będzie długie
Chociaż dodasz trzecie drugie,
Taką zwykle chata wiejska bywa,
Całością kobieta się tak nazywa.

2. Kwadrat magiczny.

(Ułożył Jan Liwosz z K.).

					Roślina.
					Piękność inaczej.
					Przyrząd do jazdy.
					Imię żeńskie
					Jednostka próby złota

W kratki powstawiać litery, aby utworzyły się słowa o podanem obok znaczeniu. Słowa czytane pionowo i poziomo mają być jednakowe.

6. Bilet wizytowy.

(Ułożył Wojciech Lorenc z Ł.).

RYNOW8KI.

Z liter ułożyć zawód tej osoby.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy w nagrodę dwie książki dla rozwiązujących.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 28 bm.

Znaczenie zagadek z Nru 37 „Roli": 1. Konikówka: Szatan wie, że Bóg wieczny, w sile niezmierny, ale o tem zapomniał, że Bóg miłosierny. 2. Przestawianka: Feliks Kowalczyk. 3. Zagadka: Fajeczka. 4. Szarady: Niech żyje „Rola", Irena. 5. Logogryf: Stefan, Łucjan, Onufry, Wacław, Antoni, Cezary, Kasper Ignacy — Słowacki. 6. Bilet wizytowy: Minister poczt i telegrafów.

Dobrego rozwiązania zagadek w oznaczonym czasie nikt nie nadesłał.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk.
W drukarni „Czasu" w Krakowie pod zarządem Leopolda Wójcika.

W biurze.

— Czy pan dyrektor nie zechciałby mi dać jednego dnia urlopu z okazji mego srebrnego wesela?

— Ależ pan oszalał! Będzie mi pan potem co dwadzieścia pięć lat przychodził z podobnemi żądaniami.

U lekarza.

— Pan prowadzi widocznie siedzące życie...

— Tak jest, proszę pana konsyljarza, ostatnio siedziałem rok i cztery miesiące.

Giełda płodów rolniczych
z dnia 19 września b. r.

Pszenica	21·75—22·00	Słoma długa	3·75—4·25
Żyto .	14·50—14·75	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies . .	10·75—11·00	Koniczyna na-	
Jęczmień .	15·00—15·50	sienn. czer.	000·00—000·00
Fasola biała	00·00—00·00	Mąka żytnia	26·00—26·25
Groch zwyk.	23·00—25·00	Mąka pszen.	40·00—41·00
Siane słodk.	6·00—7·00	Otręby pszen.	7·25—7·50
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	7·00—7·25
Konicz pastew.	6·50—7·00	Mąka czerw.	10·00—11·00

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Ceny bydła i nierogacizny na krakowskiej targowicy
w dniu 19 września b. r.

Płacono za jeden kilogram żywej wagi I. klasy:

Buhaje	od 0·60 do 0·72 zł.	Jałownik	od 0·60 do 0·70 zł.
Woły . .	od 0·60 do 0·68 zł.	Cielęta .	od 1·00 do 1·16 zł.
Krowy .	od 0·55 do 0·63 zł.	Kozy i barany	0·00 do 0·00 zł.
Nierogacizna	1·00 do 1·20 zł.	Nierogacizna lżejszej wagi	od 1·40 do [illegible]